

FAKTY

PO MITACH

Nr 44 (320), 30 października - 5 listopada 2026 r.



str. 3

POZDROWIENIA Z NIEBA

str. 10-11



Fot. Ilustracja AI



LICENCJA NA OPĘTANIE: XXI wiek, a ludzi z guzem mózgu, schizofrenią, depresją lub wydających się społeczności „dziwnymi” oskarża się o opętanie... (prof. Joanna Hańderek, str. 7) ➡



NASZ PRZYJACIEL TRUMPUTIN: Czy Putin używa Trumpa jako „pozytecznego idioty”, by kontrolować politykę amerykańską, czy też jest on najgorszym zdrajcą... (Janusz Zawodny, str. 15) ➡

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

Akademia absurdu



Cena wolności

Towarem może być wszystko. Nawet wolność.

Zainteresowałem się pewnym wydarzeniem, ale odpuściłem uczestnictwo, gdy poczytawszy o nim zrozumiałem, że chodzi o przyzwyczajanie mnie do tego, że wolność jest pojęciem względnym. A w zasadzie – fikcyjnym. Wyższy poziom abstrakcji związany jest w tym wypadku z faktem, że za ograniczenie własnej wolności trzeba jeszcze zapłacić. Niby niedużo, ale kto wie, co będzie za rok, dwa...?

Uwaga człowiek!

Gdybym zdecydował się tam pójść, musiałbym liczyć się z prawdziwymi szikanami. Procedury bezpieczeństwa są ostrzejsze niż przy wejściu do Białego Domu czy Knesetu w Jerozolimie. Nie wierzyście?

„Przy wejściu konieczne będzie okazanie ważnego dokumentu ze zdjęciem potwierdzającego tożsamość (...). Brak okazania dokumentu tożsamości skutkować będzie odmową wstępu (...)” – ostrzegali organizatorzy. Kontrola tożsamości to nie wszystko: „Każdy uczestnik wchodzący na teren obiektu EC1 zobowiązany jest do poddania się obowiązkowej kontroli bezpieczeństwa prowadzonej przez pracowników ochrony, w tym kontroli z użyciem bramek oraz ręcznych wykrywaczy metalu, a także przejrzaniu zawartości bagażu lub odzieży w celu wykluczenia wnoszenia niebezpiecznych przedmiotów”. Znalaziono też sposób na potencjalnych cwaniaków: „Osoby posiadające osobiste urządzenia medyczne (np. rozrusznik serca, pompę insulinową), które ze względów zdrowotnych nie mogą przejść przez bramkę z wykrywaczem metalu, zobowiązane są zgłosić ten fakt pracownikowi ochrony przed rozpoczęciem kontroli i mogą zostać poddane indywidualnej kontroli bezpieczeństwa”. No i co, wiecie już gdzie się wybierałem? Podpowiem – to nie więzienie. Jeśli nie – „lećmy dalej”: „Na teren obiektu nie wolno wносить żadnych płynów ani szklanych butelek. W przypadku próby wniesienia napoju konieczne będzie jego wylanie przed wejściem. Wyjątek stanowią mleko oraz napoje przeznaczone dla niemowląt i małych dzieci, a także płynne leki i środki niezbędne ze względów zdrowotnych, takie jak m.in. syropy, krople, roztwory medyczne, insulina (również w penach) czy płyny stosowane w terapii alergii”. I znów podpowiadam: nie jest to gabinet marszałka Sejmu RP, ani prezesa TVP S.A. w likwidacji. „Zabronione jest wnoszenie na teren imprezy i korzystanie w jej trakcie z wskazników laserowych, napojów alkoholowych (z wyjątkiem zakupionego w wyznaczonych punktach w miejscu organizacji wydarzeń), materiałów wybuchowych, wyrobów pirotechnicznych, materiałów pożarowo niebezpiecznych, substancji psychoaktywnych lub podobnie działających oraz środków odurzających, puszek, kijów, transparentów i materiałów promocyjnych niezgodzonych z Organizatorem Wydarzenia. Nie można wносить żadnych niebezpiecznych, ostrych narzędzi”. Nie, proszę Państwa, nie jest to też posie-

dzenie episkopatu. „Rekomendujemy, aby nie zabierać walizek na teren wydarzenia. W przypadku ich posiadania konieczne będzie poddanie ich odrębnej kontroli bezpieczeństwa oraz pozostawienie w specjalnie wyznaczonym punkcie przechowywania (...)”. Czyli bagaż oddawany do przechowalni będzie najpierw sprawdzony. Ambasada Białorusi w Warszawie? Nieee.

Aby tam wejść, trzeba się zarejestrować, do czego niezbędne jest zaakceptowanie bardzo szczegółowego regulaminu imprezy. „Rejestracja możliwa jest już na godzinę przed rozpoczęciem pierwszej sesji (...). Prosimy o uprzednie przygotowanie biletu z kodem QR, który upoważni do odbioru opaski i wejścia”. Zatem trzeba też mieć bilet. Bezpłatnie można pozbyć się wolności, jeśli jest się uczniem szkoły ponadpodstawowej (z ważną legitymacją). Wejściówka na całą imprezę (3 dni) kosztuje 250 zł. Chyba że jesteście klientami państwowego banku PKO BP – wtedy zapłacicie tylko 200 zł. Ale nawet posiadanie biletu nie daje gwarancji wejścia na wszystkie warsztaty – o czym uprzedzają organizatorzy. Można jednak powiększyć sobie szansę, bo jest też coś dla bogatych snobów, chcących się pocierać o gości, prelegentów i organizatorów. Pакiet o nazwie VIP PASS kosztuje 4 500 zł, ale z przekąskami, w tym wegańskimi. Myślicie, że znowu PiS coś wymyśliło i każe płacić za ograniczenie wolności, kusząc możliwością zjedzenia parówki z Kaczorem? Nic podobnego! Ba, podpowiem – jest wręcz przeciwnie...

Ostrożnie – media!

Pomyślałem o oszukaniu systemu i akredytowaniu się na imprezę za darmo. Organizatorzy postawili takim cwaniakom dość wysokie wymagania, ale wszystkie je spełniałem. Nie zdecydowałem się jednak wystąpić o akredytację. Dlaczego? No bo w zamian za darmową wejściówkę mam zrezygnować z kolejnych obszarów swojej własnej wolności. I nie chodzi tu nawet o potwierdzenie wyższości nade mną „Kierownika Ochrony i Organizatora”. „Warunkiem udziału w wydarzeniu na podstawie przyznanej akredytacji medialnej jest złożenie oświadczenia o stanie zdrowia na dzień wydarzenia, dostępnego on-line oraz stacjonarnie podczas rejestracji w dniu wydarzenia”. Informacji o tym, jakie badania lekarskie powinienem wykonać przed decyzją o ubieganiu się o akredytację, nie znalazłem na stronie imprezy (ale nie wykluczam, że gdzieś tam są). Zakładałam więc, że potrzebna by mi była wizyta u stomatologa, wenerologa, psychiatry, kardiologa, aktualne badania RTG klatki piersiowej i pewnie coś jeszcze. Wiadomo, że na NFZ bym ich nie zrobił w przytomnym czasie, czyli musiałbym za nie zapłacić.

Główny organizator imprezy reklamował ją przekonując, że prawdziwy sprawdzian wolności słowa zaczyna się wtedy, gdy ktoś wyraża poglądy, z którymi zdecydowanie się nie zgadzamy. „Najlepszą obroną przed nieprzyjemnymi słowami są lepsze słowa. Odpowiadajcie. Kłóćcie się. Nie pozwalajcie kłamcom zawłaszczać debaty. Wolność słowa nie jest eleganckim przyjęciem przy herbacie. To raczej kłótnia na bazarze” – mówił i nie ukrywam, że znowu zacząłem się wahać. Odpuściłem, gdy w regulaminie przyznawania akredytacji przeczytałem, że: „Przesłanie formularza akredytacyjnego nie jest równoznaczne z otrzymaniem akredytacji. Organizator (...) zastrzega sobie prawo do odmowy przyznania akredytacji bez podania przyczyn”.

Czas zdradzić tajemnicę, na jaką imprezę się nie wybrałem. To organizowane w Łodzi przez Fundację Liberté – Igrzyska Wolności 2026 (szacun za poczucie humoru!). Nazywane są festiwalem idei. Ich początki sięgają 2019 r., czyli czasów PiS, które charakteryzowały się postępującą degradacją poczucia wolności. Po odsunięciu kaczystów od władzy doszli do niej ci, którzy kusili wolnością. Dziś impreza korzysta z dofinansowania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz licznych bardzo bogatych spółek z udziałem właścicielskim Skarbu Państwa (m.in. PKO BP, Totalizator, PZU, Orlen, PKP) i mediów mainstreamu (m.in. Gazeta.pl, „Gazeta Wyborcza”, „Puls Biznesu”, TVN24, TVP, TVP3, TVP Info, Radio ZET, Radio Tok FM itp.). I uczy, że wolność też jest towarem...

Darek Cychol

FAKTY
bez mitów

Kobiety wróciły na ulice, 22 października w kilkudziesięciu miastach w Polsce odbyły się demonstracje pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję”. Manifestujące wytknęły rządowi niespełnienie obietnic – wszak w 100 konkretach na 100 dni była zapowiedź dostępnej aborcji do 12. tygodnia. Mobilizacja młodych kobiet, często pod sztandarem partii Razem, wkurzyła zwolenników Tuska do tego stopnia, że portal X zagroził się od sugestii, że demonstracje uderzają w rząd, by torować drogę PiS. A rząd mógł po prostu dotrzymać słowa i miałby miliony wiernych wyborczyń.

Osiągnięciami w rządzie pochwalił się podczas konwencji Nowej Lewicy wiceminister spraw wewnętrznych Wiesław Szczepański, a jego słowa partia podała dalej na portalu X. Polityk chwalił się zatem, że rząd Tuska uszczelniał płot graniczny – ponoć za poprzedników można było po prostu go rozciągnąć i iść dalej. Całość okraszono zagadkowym hasztagiem #NajpierwLudziePotemLudzie. A my pytamy, po co w takim razie strefa buforowa na granicy i masowe naborzy do Straży Granicznej, i przypominamy, że jeszcze żaden lewicowy polityk nie zyskał na nawalaniu w migrantów wzorem prawniczych konkurentów. Najpierw myśleć, potem pisać!

Mocno rozpoczął urzędowanie prezydent Krakowa Łukasz Gibała. Krótko po zaprzysiężeniu ogłosił likwidację sześciu departamentów w magistracie – zaoszczędzone fundusze mają umożliwić miastu wypłacenie pensji dla nauczycieli, pokrycie wydatków transportu miejskiego i systemu opieki społecznej. Złożył również projekt uchwały, która zawiesza partnerstwo Krakowa z ukraińskim Lwowem – chyba że tamtejsi władze pójdą po rozum do głowy i potępią pomysł lwowskiej rady obwodowej, która 2027 r. ogłosiła rokiem ludobójcy Suchewycza.

Polskie hutnictwo trzeci rok z rzędu kończy na minusie – pokazuje raport Pekao. Co prawda produkcja stali surowej w Polsce wzrosła o symboliczny 1 proc. (rok wcześniej – o 11 proc.), ale zagregowany wynik finansowy całej branży jest ujemny. W rozbiciu na poszczególne firmy okazuje się, że stratę zanotowało w 2025 r. 36 proc. hutniczych podmiotów. W innych krajach UE, które też zachowały przemysł hutniczy, wyniki są jeszcze gorsze. Łatwo gadać o suwerenności i niezależności strategicznej – fakty są niestety takie, że za chwilę dostępność stali w Polsce i w Europie będzie zależna od dobrej woli eksporterów, w pierwszej kolejności Chin.

A.S.

Redaktorowi

Andrzejowi Sikorskiemu

szczerze i głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

przyjaciele z „FpM”



fot. KsStasiak.pl

Aleksandrowski teatr infułata

Ksiądz Jacek Stasiak z Aleksandrowa Łódzkiego nic sobie nie robi z kościelnej kary suspensy. Ogłosił właśnie, że za swoje zasługi otrzymał „tytuł infułata”. Uroczystość poprowadził biskup skompromitowanego Kościoła.

W województwie łódzkim chyba nie ma osoby, która nie słyszałaby o ks. Jacku Stasiaku z Aleksandrowa Łódzkiego. Duchowny, oprócz swoich licznych działalności „misyjnych”, prowadzi stronę internetową KsStasiak.pl, kanał na YouTube „Zapraszam do myślenia”, profile na Facebooku i Instagramie, wydaje też książki, a w wolnych chwilach święci samochody floty Krzysztofa Rutkowskiego. Ostatnio pochwalił się swoim nowym wyróżnieniem.

„My pragnąc uznać twoje znakomite zasługi i przyznać im należne uznanie. Ciebie wielce czcigodnego księdza, którego obyczaje, wiedza i gorliwość o zbawienie dusz są nam dobrze znane i należycie potwierdzone. Mocą niniejszego pisma ustanawiamy prałatem honorowym znakomitej kapituły świętego Augustyna i ogłaszamy cię nim ustanowionym wraz ze wszystkimi uprawnieniami, prawami, zaszczytami i przywilejami, jakie zgodne z kanonami, statutami oraz zatwierdzonym zwyczajem przysługują tego rodzaju prałatom. Na świadectwo czego wręczam ci ten dekret...” – tłumaczył z łaciny kościelny dostojnik nakładając na głowę ks. Stasiaka mitrę – nakrycie głowy zarezerwowane dla wyższych duchownych chrześcijańskich (biskupów, opatów, kardynałów).

Zebrani w kościele św. Stanisława Kostki w Aleksandrowie Łódzkim wierni nagrodzili ten spektakl gromkimi brawami. Jak na kościelne standardy wszystko wyglądało całkiem normalnie aż do momentu, w którym archidiecezja łódzka wydała oświadczenie w tej sprawie.

„Liczne zapytania” i tytuł „bez znaczenia”

Oświadczenie miało być odpowiedzią na „liczne zapytania” wiernych.

„(...) Kuria Metropolitalna Łódzka wyjaśnia, że od 2013 roku ksiądz Jacek Stasiak jest suspendowanym kapłanem. Wskutek powyższego, stosownie do dyspozycji kan. 1333 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego, nie może wykonywać: wszystkich czynności władzy święceń, wszyst-

kich czynności władzy rządzenia oraz uprawnień i zadań związanych z wykonywanym urzędem. Wydarzenie, które miało miejsce w Aleksandrowie Łódzkim (...) nie posiada żadnego znaczenia ani umocowania w kanonicznym porządku prawnym właściwym dla Kościoła rzymskokatolickiego” – czytamy.

Dla pełnego zrozumienia tego spektaklu kluczowa jest sama postać głównego aktora – ks. dr. hab. Jacka Stasiaka. Duchowny ten od lat realizuje własną, bardzo specyficzną wizję kapłaństwa, która nie ma zbyt wiele wspólnego z nakazem posłuszeństwa kościelnym hierarchom. Jego kariera w oficjalnych strukturach Watykanu legła w gruzach w 2013 r. To wtedy ówczesny metropolita łódzki abp Marek Jędraszewski nałożył na niego karę suspensy. Powodem miała być niesubordynacja duchownego. Wbrew zakazowi kurii ks. Stasiak odprawiał msze w poewangelickim kościele, który kupił. Kuria nie chciała, żeby duchowny prowadził prywatny kościół poza jej kontrolą i nakazała przekazanie placówki pod jej kuratelę. Ksiądz odmówił i dalej rozwijał swoją szeroko zakrojoną działalność oświatowo-religijno-biznesową.

Biznesy księdza Stasiaka

Kapłan stworzył w Aleksandrowie Łódzkim prywatne imperium oświatowo-medyczne. Stoi za stworzeniem lokalnego centrum medycznego Herbrand. Od 2002 r. zarządza jako dyrektor dwiema prywatnymi placówkami edukacyjnymi – szkołą Scholar oraz Erasmus. Specjalizują się one m.in. w edukacji i terapii ponad 280 dzieci w spektrum autyzmu oraz z zespołem Aspergera. W grudniu 2023 r., na wniosek aleksandrowskiego magistratu, Łódzki Urząd Skarbowy w Łodzi przeprowadził kontrolę finansów placówek księdza. Sama prowadzona przez niego podstawówka dostawała miesięcznie ok. 400 tys. zł subwencji. Gmina miała obowiązek sprawdzać, na co przeznaczane są te pieniądze, a szkoła nie za bardzo chciała dzielić się tą wiedzą. Kontrola

skarbowki wykazała, że dotacja, która miała iść m.in. na pensje nauczycieli, finansowała „różnego rodzaju usługi medyczne”: masaże, dentystę i transport dzieci. Rzeczniczka urzędu Agata Kowalska mówiła wtedy o wykrytych „wielu nieprawidłowościach”. W efekcie Urząd Skarbowy Łódź-Polesie kilka dni przed Bożym Narodzeniem 2023 r. zablokował konta szkół i przychodni. Nauczyciele nie dostali pensji za grudzień, a szkoła otrzymała wezwanie do zwrotu 6 mln dotacji.

„Byłem nękany od lat. Zostaliśmy, jako szkoła podstawowa Scholar z oddziałami integracyjnymi, zaatakowani w sposób obrzydliwy przez miejscowego włodarza burmistrza Jacka Lipińskiego. Trzy lata temu nastąpił mi kontrolę. Było podczas niej wiele nieprawidłowości, wynikających z niewiedzy i braku kompetencji kontrolujących, a często również dochodziło do przekraczania uprawnień. Mimo to zostały postawione tendencyjne zarzuty dotyczące pracy naszej placówki” – skarżył się wtedy ksiądz podczas jednej ze swoich mszy.

Złożył też skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA). Nic to jednak nie dało. Sąd ją oddalił (sygn. I SA/Łd 98/24).

Szemrany Kościół

Wszystkie te perturbacje nie przeszkodziły duchownemu w znalezieniu alternatywnej drogi do zaspokojenia kościelnych ambicji. Przyjmując tytuł infułata, sięgnął po jedną z najwyższych i najbardziej prestiżowych godności, jakie w tradycji chrześcijańskiej może otrzymać zwykły ksiądz. Co ciekawe, w Kościele rzymskokatolickim papież Franciszek, w ramach walki z klerykalizmem i karierowiczostwem, niemal całkowicie zlikwidował te bizantyjskie zaszczyty. W starokatolickich marginalnych wspólnotach popyt na barokowy blichtr ma się jednak doskonale. I tak bp Waldemar Maj, lider Kościoła Starokatolickiego w RP, w imieniu Starorzyskiego Kościoła Katolickiego Ameryki Północnej (łączy je pochodzenie święceń biskupich) stał się drugoplanowym – choć równie ciekawym – bohaterem tego spektaklu.

Biskup Maj stoi na czele Kościoła, który może mieć sporo na sumieniu. Prokuratura Europejska w Katowicach prowadzi śledztwo ws. wielomilionowych malwersacji finansowych w jego szeregach. Zarzuty dotyczą blisko 2 500 ton żywności z unijnego programu pomocy, wartej ok. 15,8 mln zł. Według śledczych, produkty, które miały ratować najuboższych i uchodźców wojennych z Ukrainy, duchowni ochoczo spieniężyli na czarnym rynku, sprzedając je hurtowniom w Polsce, na Słowacji, a nawet w Afryce. Jakby tego było mało, parafialne konta wspólnoty – na czele z placówką w Świdwinie, zarządzaną przez skarbnika Kościoła ks. Jacka B. – służyły jako gigantyczna pralnia brudnych pieniędzy. Polskie i międzynarodowe służby zablokowały na kościelnych rachunkach astronomiczną kwotę ponad 80 mln zł w różnych walutach. Choć sam biskup Waldemar Maj nie usłyszał zarzutów, to afera poważnie nadwyręża wiarygodność jego Kościoła.

W kościele św. Stanisława Kostki spotkali się więc ksiądz, zamieszany w nieprawidłowości w rozliczaniu państwowych dotacji, i biskup, którego Kościół tłumaczy się w prokuraturze z handlu darami dla ubogich. Swoje stanowisko musiał też wyrazić Kościół, któremu niejednemu raz zdarzało się tuszować pedofilię podwładnych, gwałty, pijaństwo kadr, złodziejstwo i wyłudzenia. Wszystkich ich łączy jedno – brak wiarygodności, której nie da się nadać żadnym dekretem.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

WIARA CZYNI CZUBA

Kamerun: biznes pastora

Policja aresztowała 43-letniego pastora podejrzanego m.in. o handel ludźmi. Na terenie jego posiadłości znaleziono trumnę ze z mumifikowanym ciałem kobiety.

Wszystko zaczęło się w Jaunde (ang. Yaounde) gdy po anonimowym sygnale, policja weszła do zabarykadowanego domu i znalazła w nim 15 dziewcząt poniżej 18 lat i dwie dorosłe kobiety. Cztery dni później w piwnicy, używanej jako miejsce nabożeństw, żandarmi znaleźli 20 osób, w tym dwoje dzieci w wieku 6 i 7 lat. Portal Camer.be doniósł, że kobiety miały być głodzone i gwałcone, a dzieci sprzedawane pedomofilom. Na tym nie koniec. W posiadłości pastora Ekedu Samuela Kenechukwu, założyciela Mercy of God Ministry, charyzmatycznego kościoła zielonoświątkowców, śledczy znaleźli dwumetrowy dół, a w nim trumnę ze szklaną pokrywą i ciałem nieznanej kobiety. Kolejna ofiara czy relikwia? I stopnia?

RPA: śmiertelny egzorcyzm

Miał być rytuał oczyszczenia, skończyło się gwałtem i śmiercią niemowlęcia. 36-letni samozwańczy pastor został zatrzymany. Śledczy badają, czy tragedia miała związek z ubezpieczeniem.

43-letnia kobieta poszła nad rzekę Hennops z pastorem i jedną z jego żon. Zamiast oczyszczenia pastor miał ją zgwałcić i związać, zostawiając na pewną śmierć. Gdy zdołała uciec, w płytkim grobie znalazła ciało swojej czteromiesięcznej córki. Teraz śledczy sprawdzają, czy motywem zbrodni duchownego były pieniądze. Według prokuratury, pastor na dwa miesiące przed zbrodnią wykupił kilka polis pogrzebowych dla 43-latk i jej dziecka. Kobieta przez jakiś czas pozostawała pod opieką pastora i jego rodziny. Nic nowego. Najpierw duchowny zdobywa zaufanie, a potem z premedytacją je wykorzystuje.

Meksyk: kara bez kary

Dorosły już mężczyzna nie tylko publicznie oskarża księdza, który miał go gwałcić, gdy był 11-letnim ministrantem. Przekonuje też, że biskup odwodził go od zawiadomienia prokuratury.

Po latach milczenia Jorge złożył doniesienie do prokuratury, że w latach 2010-2014 w parafii w El Salitre (diecezja Celaya) ks. Constantino Molina Hernández zmuszał go do oglądania pornografii, a potem molestował i gwałcił. Gdy w 2016 r. zgłosił to biskupowi, diecezja wszczęła postępowanie i wydała księdza ze stanu duchownego. Biskup Benjamín Castillo miał jednak przekonywać Jorgego, by nie szedł na policję, bo zaszkodzi to Kościołowi. W zamian obiecał pomoc psychologiczną, której ten nigdy nie dostał. Kolejny biskup Víctor Aguilar miał mu wmawiać, że jako 11-latek sam zgodził się na „relację” z pedofilem. Proces w tej sprawie ma ruszyć w maju 2027 r.

Niemcy: czarny kamuflaż

Dwie niemieckie archidiecezje muszą płacić za księży pedofilów. Kolońska ma uścić rekordowych 500-600 tys. euro. Monachijska zawarła tajną, ze względu na udział papieża Benedykta XVI, ugodę.

W Kolonii kobieta, którą jako dziecko gwałcił ksiądz, będący jej przybrany ojcem, pozwała archidiecezję. Sąd pierwszej instancji uznał, że sprawca działał prywatnie, ale wyższy się z tym nie zgodził. Sędzia Ralf-Peter Sossna powiedział, że kapłaństwo było dla sprawcy „świątynnym kamuflażem”. Wyrok ma zapaść 26 listopada br. i – jak przewidują niemieckie media – może stać się datą zatwierdzenia najwyższego w historii zadośćuczynienia. Rekord mógł paść również gdzie indziej. W Monachium archidiecezja doszła do porozumienia z ofiarą ks. Petera H. Duchowny był podwładnym kard. Ratzingera – późniejszego papieża Benedykta XVI. W 1986 r. H. dostał wyrok w zawieszeniu za wykorzystywanie młodych ludzi, ale nadal był księdzem. Dekadę później skrzywdził ministranta, który po latach pozwał archidiecezję. Papież zmarł w 2022 r. i postępowanie wobec niego zawieszono. Teraz archidiecezja zapłaci za jego „niedopatrzienia”. Wysokość kwoty pozostaje tajemnicą.



foto: Facebook

Irlandia: grzechy i pusta taca

W ciągu zaledwie tygodnia wyszły na jaw dwa kościelne skandale. W diecezji Derry ksiądz przyznał się do 109 przestępstw wobec dzieci. Natomiast diecezja Dromore od roku nie płaci ofiarom innego duchownego.

Ksiądz Edward Gallagher z diecezji Derry w kwietniu 2025 r. został przyłapany na nagabywaniu dzieci w internecie. Duchowny wysłał swoje nagie zdjęcia i namawiał 14-latkę na spotkanie w jego domku kempingowym. Co ciekawe, w dniu aresztowania odnowił przyrzeczenia kapłańskie. Niedługo później przed sądem w Derry przyznał się do 109 przestępstw, m.in. posiadania pornografii dziecięcej i wykorzystywania seksualnego dzieci. Wyrok w jego sprawie ma zapaść 9 grudnia br. Niespełna 130 km dalej, w diecezji Dromore, pięciu mężczyzn wciąż czeka na wypłatę odszkodowań za krzywdy doznane za sprawą ks. Malachy'ego Finegana. Ksiądz wykorzystywał ich seksualnie, gdy byli uczniami w szkole St. Colman's College. W ramach ugody mieli dostać od diecezji 1,2 mln funtów. Jak mówi ich prawniczka, „ani pens nie został im zapłacony”.

Kanada: niewinny jak ksiądz

W Quebecu sąd rozstrzyga, czy 70-letni ksiądz wykorzystał seksualnie 17-latkę, którego prowadził duchowo. „Nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia” – zapewnia duchowny.

Był rok 1995. Chłopiec chciał zostać misjonarzem, ale zakon go nie przyjął. Jego duchowy opiekun ks. Daniel Perreault zaprosił więc nastolatka do zakonnego domku nad jeziorem „żeby go lepiej przygotować”. Według aktu oskarżenia, była tam „lekcja anatomii”, seks oralny i nocna kąpiel. Chłopiec wrócił przerażony i napisał do zakonu list. Ten zbył go jednak milczeniem. Przez lata ksiądz wędrował sobie spokojnie z parafii do parafii. Gdy wrócił do Sherbrooke, pokrzywdzony nie wytrzymał i poszedł na policję. Ksiądz przed sądem zaprzecza zarzutom. Twierdzi, że chłopak wszystko zmyślił, bo był zły z powodu odmowy przyjęcia do zakonu. Może jeszcze powinien podziękować, że pokazał mu, jak wyglądałaby jego codzienność w zakonie?

USA: motywy biskupa

Ponad 270 duchownych miało skrzywdzić blisko tysiąc dzieci w trzech diecezjach katolickich w Massachusetts. Po publikacji raportu prokurator generalnej wszystkie diecezje w stanie udostępniły listę księży oskarżonych o molestowanie. Wszystkie poza Worcester.

Biskup Worcester Robert McManus tłumaczy, że opublikowanie takiej listy „głęboko podzieliłoby Kościół”. Dziennik „Boston Globe” ujawnił jednak, że hierarcha sam przez miesiące był informowany o niepokojącym zachowaniu ks. Alana Martineau. Duchowny miał całować i dotykać nastoletnią parafiankę, a także wymienić z nią ok. 80 tys. SMS-ów! W 2021 r., zamiast zgłosić sprawę odpowiednim służbom, McManus planował przenieść księdza do innej parafii. Zapobiegła temu pracownica socjalna diecezji, która zawiadomiła urząd ds. dzieci.

Kolumbia: piekielny przeor

Do sądu w Bogocie trafił akt oskarżenia przeciwko zakonnikowi, który na terenie klasztoru wielokrotnie wykorzystywał seksualnie sześciolatkę.

Manuel Cely Silva był benedyktyńskim przeorem klasztoru w Tibatí i księdzem związanym z prestiżowym Colegio San Carlos w Bogocie. Według śledczych, w latach 2022-2023 miał zabierać sześciolletniego ucznia do prywatnych pomieszczeń klasztoru i dopuszczać się wobec niego czynności seksualnych wraz z penetracją. W grudniu 2024 r. usłyszał zarzuty, ale nie przyznał się do winy. Postępowanie opóźniły problemy proceduralne. Teraz prokuraturze wreszcie udało się formalnie oskarżyć duchownego. Termin procesu nie został jeszcze wyznaczony.

POLETKO PANA B.®



PRZEPASANE BIODRA

Oskarżony o zakłócenie aktu religijnego (atak gaśnięcą na świecznik chanukowy w Sejmie i na kobietę, która go broniła) Grzegorz Braun wykorzystuje proces jako część kampanii wyborczej. Przedstawił sądowi dwie książki o odwiecznych knowaniach żydowskich. Prawicowy bestseller „Niewolnictwo Słowian. Germańscy łowcy, żydowscy handlarze, arabscy eksploatatorzy” Tomasza Szkopka i reprint XVIII-wiecznej Księgi Tanja rabina Szneura Zalmana. Mgr historii Szkopek opublikował już „Szaty zbawienia” oraz „Przepaszcie biodra wasze!” – opowieści o strojach duchownych, medalikach z Barankiem Bożym, pierścieniach św. Józefa itd. Obie sprzedały się w nakładach po kilkaset egzemplarzy, za to „Niewolnictwo Słowian” – w ponad 20 tys. Rozchodzi się jak świeże bułeczki na imprezach Korony. Ma dowodzić, że państwo Piastów powstało głównie po to, by bronić się przed Żydami. Poważni historycy uważają, że słowiańskich niewolników sprzedawał hurtowo sam Mieszko I. Ciekawe, czy również po chrzcie.

KORONA CIERNIOWA

Październikowa demonstracja PiS pod Trybunałem Konstytucyjnym okazała się kląpą frekwencyjną (autokary z całego kraju dowiozły zaledwie ok. 4 tys. uczestników), była jednak prawdziwą orgią nienawiści – do premiera i rządu, „lewactwa”, Brukseli, Berlina. Śpiewano „Rotę” w wersji pisowskiej, żerując na spuściznie Marii Konopnickiej: Niemcem, który nie będzie pluł nam w twarz, stał się Tusk. Wśród rozjuszonych emerytów pojawił się ksiądz, czujący się w tej atmosferze jak ryba w wodzie; niestety nie znamy jego nazwiska. Z Piotra W., który jak rasowy prowokator zaatakował policjantkę, pisowcy robią bohatera, ofiarę reżimu. Reprezentująca go prawniczka bredzi w TV Republika: „Pan Piotr ma głowę całą w ranach. Ja mam tylko jedno skojarzenie. Z koroną cierniową” (w rzeczywistości W. doznał tylko lekkiego otarcia na czole). Jakie kadry, tacy męczennicy.

GODZINA PRÓBY

Zwolennicy aborcji uczynili z niej happening pełen „niewinnej krwi” – krzyczała w Sejmie posłanka Karina Bosak w sukni z przypiętym białym kwiatem rozmiarów donicy, wcześniej prawniczka Ordo Iuris, wnosząc w imieniu Konfederacji o odrzucenie obu projektów łagodzących prawo aborcyjne: powrotu do „kompromisu” z 1993 r. oraz częściowej dekryminalizacji (niekaralne ma być udzielenie pomocy kobiecie, np. dostarczenie tabletek poronnych, co zazwyczaj robi jej partner, rodzice, przyjaciółki). Ostatecznie pierwszy z nich przeszedł większością 30 głosów, drugi – zaledwie czterech. Podobnie jak w 2024 r., Roman Giertych z KO udał, że go nie ma, i nie głosował. Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia (kandydat na ambasadora RP w Watykanie) byli za „kompromi-

sem” i przeciw dekryminalizacji. Ważne, że do spowiedzi przystąpią z czystym sumieniem. Mateusz „Pino-kio” Morawiecki oszukał wyborców: choć niedawno deklarował, że zaostrzenie przepisów w 2020 r. było błędem, w dniu próby razem z całym klubem głosował przeciw. Rzekomo dlatego, że – jak twierdzi poseł Krzysztof Szczucki – konstytucja nie pozwala przerwać ciąży w razie ciężkiego uszkodzenia płodu. To nieprawda. Autorzy konstytucji z 1997 r. nie wspomnieli ani słowem o „życiu od poczęcia” (choć naciskali na to biskupi); świadomie zostawili otwartą furtkę dla przyszłych legislatorów. Nie spodziewali się dublera Piskorskiego w pisowskim TK, który naciągnie konstytucję jak gumę od majtek.



TELEFON DO PROBOSZCZA

Ksiądz Łukasz Langenfeld ujawnia „Wyborczej” kulisy ubiegłorocznej pielgrzymki dziękczynnej w Krzeszowie za wybór Karola Nawrockiego na prezydenta. „Siedzę w domu, jest po godzinie 22, dzwoni posłanka PiS”. To Marzena Machatek, dziś w Rozwoju Plus. „Odbieram i ona mówi, że tu siedzą właśnie z ministrem Czarnkiem i z panem prezesem, którzy są zniesmaczeni, że jest pielgrzymka, a ja jej nie reklamuję”. Ks. Langenfeld, zdziwiony: „Nie promuję partyjnych pielgrzymek”. Jak się okazało, pielgrzymkę do Krzeszowa uzgodnił poseł PiS Ireneusz Zyska z wikarym. „Miałem wikarego alkoholika, który miał mnóstwo komorników na głowie. Zatrudniłem więc go jako stróża nocnego (...). I poseł z nim ustalił tę pielgrzymkę, za moimi plecami” – informuje ks. Langenfeld. Tuż przed mszą proboszcza odwiedzili politycy PiS Ireneusz Zyska i Marzena Machatek. „Mówią, że oni będą czytać, oni będą śpiewać, oni mają modlitwę wiernych i tak dalej. Ja mówię: *Nie. To nie jest wasza pielgrzymka*. Zyska mówił w zakrystii, że przeczyta list od Nawrockiego. Ja na to: *Na parkingu, koło autobusu*. A on, że nie, bo po komunii, w kościele”. Pisowcy przejęli kościoły?

PRZEKRĘT MALTAŃSKI

Pisaliśmy o konflikcie w Poznaniu: kuria odzyskała ponad 12 ha ziemi i sprzedała deweloperowi grunt, gdzie od kilkudziesięciu lat w drewnianych domkach mieszkają ludzie. „Jak Watykan zgodził się na sprzedaż osiedla z rodzinami” – ujawnia śledztwo „Gazety Wyborczej”. Okazuje się otóż, że wydana w Watykanie zgoda na sprzedaż nieruchomości opisała Osiedle Maltańskie jako „kilka częściowo zabudowanych obiektów i altan”. To ewidentne oszustwo. 29 stycznia 2026 r. do siedziby archidiecezji poznańskiej przyjeżdża notariusz Michał Wieczorek. Na stole leżą dwa dokumenty dotyczące Osiedla Maltańskiego. Na prawie 300 działkach nadal stoją domy, mieszkają w nich setki osób. Pierwszy akt notarialny wycenia osiedle na 322,5 mln zł netto. W drugim, podpisanym tego samego dnia, cena skacze do 421 mln zł. W jednym dniu cena wzrosła o 100 mln zł – tak Kościół sprzedał osiedle z rodzinami, oszukując Watykan, że chodzi o „kilka altan”.

JEZUS ZABIŁ KSIĘDZA

Niesamowity wypadek w Ekwadorze: 53-letni o. Patricio Molinari, redemptorysta, odprawiał mszę, gdy nagle runął na niego krzyż i zabił go na miejscu. Mszę transmitowano w internecie, „śmierć na żywo” stała się wiralem oglądanym przez miliony. Polscy katolicy, np. na fejsbukowym profilu tygodnika „Do Rzeczy”, usilnie próbują nadać temu sens zgodny z ich wiarą i płaczą się w interpretacjach. „Bóg tak chciał” (uniwersalne wytłumaczenie każdego nieszczęścia i absurdu tego świata). „To Szatan chciał” (wszechmogący Bóg pozwala działać Szatanowi). „Pan Jezus chciał mieć natychmiast tego kapłana u siebie. Nie chciał czekać, aż Ojciec go wezwie do siebie za jakiś czas” (Syn Boży koryguje decyzje Ojca?!). „Gdyby był odwrócony w kierunku Boga, a nie ludzi, to by widział, że krzyż spada” (lefebryści mają rację!). Ateiści: „Bóg nie wytrzymał i zareagował”, „Normalnie Jezus zabił księdza”. I znowu katolik: „Ktoś podpłiował, a ateści wpadają w amok”.

SZLACHETNA WALKA

W „Rachunku sumienia” Onetu ks. Wojciech Leśniński, pytany o źródła najnowszej fali agresji w życiu społecznym, uderza w punkt: „Pochwała ustawek prezydenta Karola Nawrockiego. Prezydent Duda też się o tym wypowiadał. To wsiąka w przestrzeń. Wielu młodych ludzi fascynuje nie sam mecz, ale to, jak potem idą kawalkadą przez miasto. Są siłą, są w gronie tych, którzy krzyczą, bluzgają, mogą zaczepić, opanowują pociąg, tramwaj, autobus”. Warto przypomnieć, że Nawrocki chwalił się udziałem w bandyckich ustawkach, nazywając je „szlachetną męską walką wręcz”. Duda zaś, broniąc Nawrockiego, nazwał to szarpaniną chłopców, którzy „zachowują się jak małe niedźwiadki”. Niedźwiadki podrosły, wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Konsekrowany penis księdza dyrektora



W czerwcu 2024 r. ks. dr Marcin Iżycki został nagle odwołany z funkcji dyrektora Caritas Polska. Po dwóch latach dowiadujemy się, jakie były podstawy ekspresowego zwolnienia.

Odnosząc się do sprawy, rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Leszek Gęsiak oświadczył w 2024 r., że „ks. Marcin Iżycki został zawieszony przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski (abp. Tadeusza Wojdę – przyp. red.) w pełnieniu funkcji dyrektora Caritas Polska. Wnioskował o to biskup diecezji warszawsko-praskiej, do której ks. Iżycki jest inkardynowany. Sprawa ta nie jest związana z działalnością Caritas Polska, która działa w sposób nieprzerwany”. W oficjalnym komunikacie mogliśmy przeczytać, że „zawieszenie nie jest związane z działalnością Caritas Polska, dlatego powstrzymujemy się od dalszych komentarzy w sprawie”.

Iżycki został suspendowany, ale przyczyn tego kroku nie ujawniono. I choć KEP oraz Caritas nabrały wówczas wody (nomen omen) w usta, nie podając żadnych przyczyn usunięcia ks. Iżyckiego ze stanowiska, dziennikarze Onetu dotarli właśnie do akt sprawy karnej, która toczyła się z zawiadomienia kurii.

Leniwa prokuratura

Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez ks. Iżyckiego złożyła kuria, po tym jak zgłosił się do niej ksiądz „X”, twierdząc, że stał się ofiarą napaści seksualnej ze strony ks. dyrektora. Prokuratura prowadziła sprawę 1,5 roku, po czym ją umorzyła stwierdza-

jąc, że brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego. Taki standard, gdy śledczym nie chce się prowadzić sprawy, bo mają ciekawsze tematy na głowie. Albo nie chcą, bo nie jest to dla nich wygodne...

Od postanowienia o umorzeniu odwołał się jednak pokrzywdzony, a sprawa trafiła do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Woli, który podzielił argumenty poszkodowanego księdza. W ocenie sądu, prokuratura wadliwie oceniła zeznania niektórych świadków, nie dopuściła dowodów z dokumentów dotyczących stanu zdrowia pokrzywdzonego, pominęła też zeznania świadków, którzy po zdarzeniu udzielali mężczyźnie pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. Sąd odniósł się też do stwierdzenia prokuratury, że brak było dowodów na winę dyrektora, a cała sprawa to „słowo przeciwko słowu”, stwierdzając, że „przy przestępstwach seksualnych zwykle nie występują świadkowie naoczni i brak jest dowodów nieosobowych, potwierdzających bądź wykluczających przedstawioną przez skarżącego wersję”. Sąd nakazał zatem prokuraturze wziąć się do roboty, zebrać poprawnie materiał dowodowy i ponownie przeanalizować sprawę.

Whisky z lodem

Co dokładnie zbadać ma prokuratura? Jak ustalił Onet, pokrzywdzonym w sprawie jest ksiądz, który bardzo dobrze znał się z ks. Iżyckim. Mężczyźni pracowali razem w Caritasie, a Iżycki miał nawet księdzu „X” obiecać stanowisko swojego zastępcy. Zgodnie z zeznaniami „X”, miał zostać w listopadzie 2021 r. zaproszony przez

ks. Iżyckiego do Warszawy, do siedziby oraz hotelu Caritasu, gdzie dyrektor miał swój apartament. Iżycki zaprosił „X” na kolację, po której mężczyźni spożywali alkohol.

Pokrzywdzony zeznał w prokuraturze, że w pewnym momencie musiał wyjść do toalety, a po powrocie zauważył, że gospodarz napełnił kolejną szklankę whisky. Gdy „X” wypił szkocką, zrobiło mu się gorąco i zaczął tracić przytomność. Z „urwanego filmu” pamięta urywki: tyle, że dyrektor Caritasu całował go w usta oraz że nagi przykładł mu swojego penisa do ust. Kolejne, co ks. „X” pamięta, było przebudzenie we własnym pokoju hotelowym z czarnym workiem na głowie. „X” twierdzi, że ks. Iżycki upoił go alkoholem, a następnie doprowadził do niechcianego stosunku oralnego.

Przeprosiny

Gdy „X” obudził się następnego dnia po „imprezie”, zobaczył, że ks. Iżycki od rana próbował się z nim skontaktować, dzwoniąc i pisząc SMS-y z przeprosinami. W wiadomościach miał zapewniać, że nie będzie ubiegać się o drugą kadencję dyrektora Caritas Polska. Jedną z późniejszych rozmów pokrzywdzony miał nagrać i dołączyć jako dowód w sprawie.

Przesłuchany ks. Iżycki nie przyznał się do winy. Na początku twierdził, że zupełnie nie pamięta, co wydarzyło się w nocy z 10 na 11 listopada 2021 r., jednak podczas kolejnego przesłuchania zaczął „przypominać” sobie pewne szczegóły. Wyjaśnił m.in., że jego przeprosiny następnego dnia nie odnosiły się do żadnych aktów seksualnych, a jedynie do wulgarnych i znieważających słów, które miał wypowiedzieć wobec młodszego kolegi. Opowieści księdza dyrektora nie do końca się jednak „kleją”, a na korzyść wersji pokrzywdzonego przemawiają m.in. zeznania tzw. świadków pośrednich. Trzymamy zatem kciuki, by tym razem prokuraturze zechciało się solidniej popracować i sprawa znalazła finał w sądzie.

Agnieszka Stefańska

Pięć groszy dla biskupa

Osiem radiowozów, kilkadziesiąt osób i pusty pałac. Wierni z Krzeszowa przyjechali do Legnicy upomnieć się o swojego proboszcza. Biskup wołał być gdzie indziej.

W sobotę, 24 października, parafianie z Krzeszowa (woj. dolnośląskie) przez kilka godzin stali pod pałacem biskupim w Legnicy. Żądali powrotu ks. Łukasza Langenfelda i zniesienia nałożonych na niego ograniczeń.

– Chcemy, żeby biskup konkretnie się wypowiedział, o co mu w ogóle chodzi – mówiła organizatorka protestu Alina Leśniak.

Biskup do protestujących nie wyszedł. Choć wiedział o manifestacji, wołał wyjechać z miasta.

Wszystko zaczęło się od gruzu. Kontrola kurii znalazła na parafialnej działce w Krzeszowie nielegalne wysypisko odpadów budowlanych. Proboszcz ks. Langenfeld na polecenie kurii zawiadomił prokuraturę. Trzy tygodnie później, 12 września br., stracił parafię. Bp Andrzej Siemienieński odsunął go



z powodu „utruty zaufania”. Tymczasem parafianie i sam ksiądz przekonują, że wysypisko nie jest jego dziełem. Ks. Langenfeld objął parafię w 2024 r. i twierdzi, że nikt mu wtedy o odpadach nie powiedział. Prosi prokuraturę, by sprawdziła, kto przez lata na działce zarabiał. Parafianie mówią, że gruz zwożono tam od 20 lat za zgodą poprzedniego proboszcza, a kuria dobrze o tym wiedziała. Ich zdaniem, ksiądz stał się kozłem ofiarnym.

Parafianie byli już pod kurią we wrześniu br. Zbrali też ok. 1,5 tys. podpisów i napisali skargę do nuncjatury. Od tygodni na tacę wrzucają po pięć groszy. Jak przekonują, na tyle właśnie wyceniają zaufanie do Kościoła.

KWW

Imieniny proboszcza

Parafia Wniebowstąpienia Pańskiego w Jabłonnie w woj. lubelskim zwróciła się do wiernych z prośbą o wpłaty. Tym razem nie chodziło o remont, ale o... imieniny proboszcza.

Zbliżają się imieniny Proboszcza. Tradycją lat wcześniejszych, jeśli ktoś czuje potrzebę, to proszę o wpłatę na prezent (kwoty dowolne)...” – napisano na facebookowym profilu parafii. W poście wskazano dwie możliwości przekazania pieniędzy: za pomocą BLIK-a lub przelewu bankowego. Najlepsze jednak dopiero przed nami.

„(...) Bardzo proszę bez głupawych wpisów. Niczemu to nie służy, a brzydko świadczy o wpisujących i klakierach do tego wpisu. Nie chcesz, nie dawaj, masz urodziny i żal Ci, że nie masz przyjaciół co pamiętają, to powiedz wprost, a nie atakuj (...)” – czytamy.

Trudno ocenić, z jakim wpisem spotkał się odzewem, bo możliwość komentowania została zablokowana. Niedługo później post całkowicie zniknął. W jego miejsce pojawił się nowy. Jak się okazało, pieniędzy na imieniny

nie zbierał sam proboszcz ks. Tadeusz Stasiak, ale świecki administrator profilu parafii.

„(...) wpis zrobił olbrzymie zasięgi w internecie. Ponad 600 reakcji. Za co bardzo dziękujemy” – napisał niejaki pan Darek, przekonując, że telefon w sprawie składki dzwonił do niego nawet w nocy. Sądząc po komentarzach w sieci, nie chodziło jednak o chęć dorzucenia się do prezentu dla proboszcza.

„A może kuria poznańska z tych czterystu kilkadziesiąt milionów za osiedle maltańskie podarowałaby księdzu jakąś drobną sumkę? Wszyscy byliby uradowani – biskup poznański – bo dał jałmużnę, ksiądz-solenizant – bo dostał prezent...”; „A co z podatkiem od darowizny? US jakoś to skontroluje?”; „Ludzie sami rozpasają księży. Jestem katoliczką i widzę, jak to ksiądz staje się ważny, a nie Bóg. A oni uwielbiają tę uwagę. Przykro patrzeć...”; „Proponuje zamiast przelewów obiecać modlitwę za niego. To taka stara kościelna tradycja” – komentowali internauci.

Katarzyna Wilk-Wojtczak



Licencja na opętanie

XXI wiek, a ludzie z guzem mózgu, schizofrenią, depresją lub wydających się społeczno „dziwnymi” oskarżają się o opętanie. Ciągłe wielu wierzy w istnienie szatana i w moce pozaziemskie.

Terrance Jr. Cottrell był ośmioletnim chłopcem, który zmarł wskutek uduszenia spowodowanego uciskiem klatki piersiowej podczas obrzędu wypędzania demonów (USA, 2003). Dwudziestotrzyletnia Irina Maricica Cornici podczas egzorcyzmów była kilka dni przywiązana do krzyża, pozbawiona jedzenia oraz wody; zmarła z wycieńczenia (Rumunia, 2005). Piętnastolatek Kristy Bamu był przez kilka dni torturowany przez siostrę i jej partnera, którzy oskarżali go o czary i próbowali „uwolnić” od złych duchów; zmarł wskutek utopienia w wannie (Wielka Brytania, 2010). Norell i Zyana Avery, roczny chłopiec i dwuletnia dziewczynka, zostali zabici przez matkę i jej znajomą podczas próby wypędzenia demonów (USA, 2014). Vilma Trujillo García została wrzucona do ognia w celu „wypędzenia demona”. Doznała rozległych oparzeń i zmarła w szpitalu. Pastor oraz czworo współsprawców tej zbrodni skazanych zostało na 30 lat więzienia (Nikaragua, 2017). Naomi Arely Proctor, trzyletnia dziewczynka, zmarła wskutek uduszenia podczas egzorcyzmu w kościele w San José. Koroner odkrył liczne rany na jej ciele (USA, 2021).

Prawo do tortur

W Polsce jest około 130 czynnych, „licencjonowanych” egzorcystów katolickich. Można też znaleźć trzy ośrodki przyjmujące osoby egzorcyzmowane albo czekające na egzorcyzmy. Jednym z nich jest Poczernin koło Stargardu – Misja Matki Bożej Światłości, Ośrodek Odnowy Życia Duchowego. Oferują tam modlitwę za osoby „udręczone duchowo”, „posługę uwolnienia” oraz wsparcie duchowe. Swoistym guru był tam ksiądz Andrzej Trojanowski. Bełchatów – Parafialny Ośrodek Pomocy Duchowej przy parafii NMP Matki Kościoła i św. Barbary. Ponoć można tam liczyć na indywidualną obsługę i spersonalizowane podejście. Ośrodkiem kieruje ksiądz Wojciech Woźniak SCJ, egzorcysta archidiecezalny. Trzeci ośrodek jest

w Łodzi, Ośrodek Pomocy Duchowej. Oferuje rozmowy, modlitwę i pomoc duchową.

Żeby zadbać o kompleksową opiekę nad duchowo znękanymi i by móc wydać poważną wojnę szatanowi, mamy też Akademię Katolicką w Warszawie. Właśnie w tym roku otwarto tam studium przygotowujące do posługi uwalniania duchowego. Program obejmuje trzy semestry (półtora roku), podczas których studiuje się teologię i psychologię. Ponadto na Jasnej Górze organizowane są cykliczne szkolenia i zjazdy formacyjne dla egzorcystów.

Przypomnijmy, że egzorcysty są



przez biskupów i to władze kościelne decydują, kto będzie edukował się w tym kierunku.

Chociaż mamy swoiste zagłębienie egzorcystów i egzorcyzmów (jesteśmy w tym względzie kuriozum, ponieważ w wielu krajach UE egzorcyzmy zostały zakazane), to dotąd tylko jeden wyrok skazujący. Sukces odniosły osoby doświadczone przemocą przez Pawła M., który podczas egzorcyzmów stosował przemoc i wykorzystywał seksualnie „uzdrawiając” i „wypędzając złe duchy”. Za swoją walkę z demonami Paweł M. został skazany na trzy lata więzienia. Pozostałych wypadków proces nie objął z powodu przedawnienia. Irena, Natalia i trzecia kobieta, która nie podaje swoich personaliów, wniosły pozew przeciwko pięciu diecezjom i dwóm zakonom. Ponieważ

zarówno ich sprawę, jak i śledztwo umorzono, dlatego obecnie walczą o sprawiedliwość przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Szatańskie wybranki

Szatan – nie tylko w Polsce – nawiedza i prześladowa głównie dziewczynki i młode kobiety. Dorosłe – szybko tracą na atrakcyjności w oczach demona, który cieszy się przede wszystkim z opętania dzieci i młodych, ładnych, niedoświadczonych osób. Co ciekawe, nawiedza i wchodzi głównie w dziewczęta, które żyją w trudnych warunkach (rodzina dysfunkcyjna, wcześniejsze gwałty i molestowanie, domy dziecka). Często też demon rzuca się na osoby, które przechodzą kryzys społeczny czy egzystencjalny. W walce z demonicznym działaniem ksiądz egzorcysta najczęściej izoluje osobę egzorcyzmowaną, nie pozwala jej na normalne chodzenie do szkoły czy kontakty rówieśnicze. Egzorcyzmy trwają niekiedy kilka godzin. Nader często polegają na krępowaniu ciała, biciu, zmuszaniu do wymiotów, okładaniu krzyżem, wpychaniu krzyża do ust, wciskaniu krzyża w brzuch... Egzorcysty szarpia, wiążą, kładą się na swoich „podopiecznych”. Niektórzy nawet śpią z nimi w nocy, by strzec przed szatanem. Nierzadko rodzina wie, że ich dziecko jest egzorcyzmowane. Ba!, sama je odprowadza do egzorcysty i pilnuje, by poddawało się procedurze.

Pomimo wielu śledztw dziennikarskich i świadectw ofiar nie robi się nic, by wyrwać młodzież z rąk sadystów. Obecnie w Sejmie trwa rozpatrywanie petycji złożonej 13 lipca br. w „sprawie zakazu stosowania niektórych praktyk religijnych wobec osób nieletnich oraz osób niepełnosprawnych”. Kiedy zostanie rozpatrzona i jakie będą jej skutki prawne – nie wiemy. Pozostaje jednak zasadnicze pytanie: dlaczego w XXI w. ciągle godzimy się, by pedofile, gwałciciele i sadyści znęcali się nad ludźmi, opowiadając bzdury o nawiedzeniu i szatanie? Dlaczego prawo w Polsce kończy się na drzwiach kościoła?

Irena, niesamowita, dzielna dziewczyna, artystka, zrobiła wystawę, z którą jeździ po Polsce (obecnie można ją oglądać w Fundacji Instytutu Dialogu Obywatelskiego w Krakowie). Ekspozycja jest wstrząsająca i mądra, oddaje istotę terroru i zmusza, by ponowić pytanie: co jeszcze musi się stać, by ludzie w Polsce byli chronieni przed kościelnym szaleństwem?

prof. Joanna Hańderek

Odwrócona dziesięcina

CBA zatrzymało kolejne cztery osoby w śledztwie dotyczącym fikcyjnych darowizn na parafię. Przez kościelne konto przepuszczono blisko 28 mln zł.

Na polecenie Prokuratury Okręgowej w Siedlcach, Agencji Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali kolejne cztery osoby zaangażowane w oszustwo „na kult religijny”. Zarzuty w tej sprawie ma już 110 osób, a CBA zapowiada kolejne zatrzymania. Jak podało Biuro, zatrzymani to prezesi spółek i kadra menedżerska z sektora bankowego i produkcyjnego. Według śledczych, w zeznaniach PIT za lata 2016-2023 wykazywali oni darowizny na cele kultu religijnego, których w rzeczywistości nie było. Łącznie na „prawie 800 tys. złotych”.

„Przelewy z tytułu darowizny były realizowane na rzecz parafii położonej w gminie Mińsk Mazowiecki. Darowizny były następnie zwracane w formie gotówkowej darczyńcom w pomniejszonej już kwocie. Zarządzający

w tym czasie parafią proboszcz wystawiał dokumenty potwierdzające otrzymywanie fikcyjnych darowizn. Takie dokumenty pozwalały na skorzystanie z ulgi podatkowej z tytułu darowizn na cele kultu religijnego. Odliczenie zmniejszało kwotę należnego podatku PIT...” – informuje CBA.

Wobec całej czwórki zastosowano dozór policji i poręczenia majątkowe. Prokurator zabezpieczył u nich sztabki złota, certyfikowane złote monety, wartościowe zegarki i gotówkę o łącznej wartości ok. 800 tys. zł. Trzech zatrzymanych przyznało się do zarzucanych czynów, czwarty odmówił składania wyjaśnień. To już czwarta akcja w tej sprawie. Za pierwszym razem mundurowi zatrzymali dyrektora francuskiego koncernu kosmetycznego, prezesa zarządu spółki Skarbu Państwa i proboszcza,



który trafił do aresztu na trzy miesiące. W proceder miało być zamieszanych 110 podejrzanych, którzy dokonali ok. 240 fikcyjnych darowizn na łączną kwotę ok. 28 mln zł. Był on możliwy dzięki ustawie o stosunku państwa do Kościoła katolickiego z 1989 r., według której darowizny na działalność Kościoła można odliczać bez żadnego limitu.

Śledczy nie podają nazwy parafii ani nazwiska duchownego. RMF FM wskazało, że może chodzić o Budy Barczackie. Parafianie bronią jednak swojego proboszcza. „Od biednych nie brał pieniędzy na kołędę” – mówią.

Ta sprawa nie jest wyjątkiem. W kwietniu 2024 r. CBA zatrzymało proboszcza parafii św. Faustyny w Warszawie. Fikcyjne darowizny na kult miały spowodować straty Skarbu Państwa za lata 2019-2023 na 5 mln zł. W grudniu 2024 r. CBA zatrzymało byłego proboszcza z Płocka. Według Biura, przez konto jego parafii przeszło ok. 9 mln zł rzekomych darowizn, a w styczniu 2025 r. w tamtym śledztwie 25 osób usłyszało 194 zarzuty.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Pytania dotyczące Biblii (263)

Jezus w świetle ewangelii⁽²⁾

W poprzednim felietonie odniosłem się do pytań Pana Aleksandra dotyczących imienia Jezusa z Nazaretu, jego cudownej działalności oraz straży postawionej przy grobie Zbawiciela. Pozostały jeszcze jednak inne pytania: w jakim ciele Jezus zmartwychwstał, czy wstąpił do piekieł oraz kogo, jak długo i czego nauczał po zmartwychwstaniu.

Są to pytania, wokół których nie można przejść obojętnie, ponieważ dla chrześcijan nie tylko narodziny Jezusa, ale także jego śmierć i zmartwychwstanie mają pierwszorzędne znaczenie.

W jakim ciele?

Zacznijmy zatem od tego, że apostołowie byli zaskoczeni zarówno śmiercią, jak i wieścią o zmartwychwstaniu Jezusa. Najbardziej sceptyczni byli co do jego zmartwychwstania. Według końcowego fragmentu Ewangelii Marka (16,9-20), którego nie zawierają najstarsze manuskrypty, w jego zmartwychwstanie nie uwierzyli nawet wtedy, kiedy o spotkaniu z nim opowiedziała im Maria Magdalena (w. 11), ani kiedy potwierdzili to dwaj uczniowie, którym Jezus „ukazał się w innej postaci” (w. 12-13). Ewangelia Mateusza podaje, że nawet kiedy go ujrzeli w Galilei „niektórzy powątpiewali” (Mt 28,17). Natomiast Ewangelia Łukasza stwierdza, że nie tylko zmartwychwstanie Jezusa, ale także jego śmierć były czymś, czego apostołowie w ogóle się nie spodziewali, bo „mniemali, że wkrótce ma się objawić Królestwo Boże” (19,11, por. 24,21; Dz 1,6). Kiedy więc usłyszeli, że Jezus „wstał z martwych” (24,6), „słowa te wydały im się niczym baśnią, i nie dawali im wiary” (24,11). Wątpliwości te nie opuściły ich nawet wtedy, kiedy „On sam stanął wśród nich i rzekł im: *Pokój wam!*” (24,36); „mniemali, że widzą ducha” (24,37). Dopiero kiedy Jezus zaczął z nimi rozmawiać i jeść oraz gdy zachęcił ich, aby się go dotknęli (24,38-43), i zapewnił ich, że „duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (24,43) – uwierzyli.

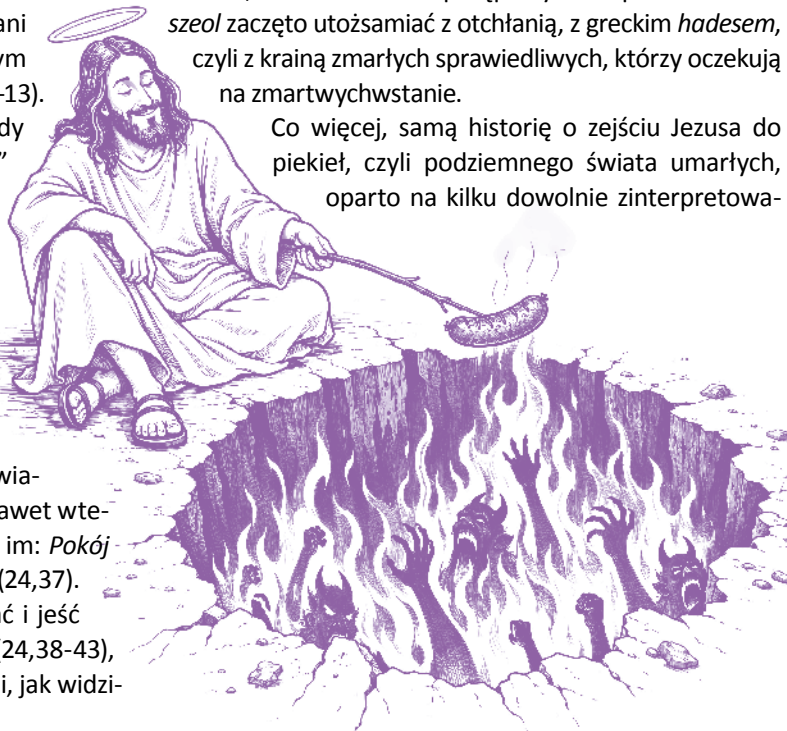
Opis z Ewangelii Łukasza (i nie tylko) ma więc przekonać czytelników, że zmartwychwstały Jezus był nie tylko jakimś duchem, eteryczną istotą, ale postacią realną, chociaż jego ciało różniło się od tego, które wcześniej posiadał. Jezus bowiem stawał się niewidzialny (24,31), a nawet przenikał przez zamknięte drzwi (24,36-37, por. J 20,19.26), gdyż, jak pisał Saul z Tarsu (Paweł), który w ogóle nie znał Jezusa, posiadał ciało „niebieskie”, „duchowe” (1 Kor 15,40.44). Według Pawła, ze zmartwychwstaniem jest więc tak: „Co sieje się jako skażone, bywa wzbudzone nieskażone; sieje się w słabości, bywa wzbudzone w mocy; sieje się ciało cielesne, bywa wzbudzone ciało duchowe. Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe” (15,42-44).

Ale nawet jeśli tak było, jak pisali Łukasz i Paweł, trudno coś więcej powiedzieć o właściwościach tego pozaziemskiego ciała Jezusa poza tym, że to nowe miało zostać przemienione.

Zstąpił do piekieł

A co ze zstąpieniem Jezusa po śmierci do piekieł? Zwróćmy przede wszystkim uwagę, że idea chrześcijańskiego piekła pojawiła się najpierw w Syrii w III wieku, a na Zachodzie rozwinęła się dopiero w IV wieku w znanym katolickim *Credo*. Idea ta jednak jest całkowicie obca Biblii hebrajskiej, która mówi wprawdzie o krainie umarłych, nazywając ją *szeolem*, ale jednocześnie stwierdza, że w krainie tej znajdują się wszyscy zmarli, zarówno źli, jak i dobrzy. Słowo *szeol* nie oznacza bowiem ani „życia po życiu”, ani tym bardziej „piekła” jako miejsca przebywania szatana, demonów i ludzi potępionych. Dopiero z czasem *szeol* zaczęło utożsamiać z otchłanią, z greckim *hadesem*, czyli z krainą zmarłych sprawiedliwych, którzy oczekują na zmartwychwstanie.

Co więcej, samą historię o zejściu Jezusa do piekieł, czyli podziemnego świata umarłych, oparto na kilku dowolnie zinterpretowa-



(...) List Piotra wcale nie mówi o tym, aby Jezus był gdziekolwiek poza grobem. Ewangelie nie zawierają żadnej wzmianki, aby Jezus zstąpił do piekieł, nie mówiąc już o tym, aby przez Noego nauczał ludzi przed potopem lub by głosił zwycięstwo nad upadłymi aniołami.

nych tekstach. Jeden z nich pochodzi z Pierwszego Listu św. Piotra, w którym czytamy: „Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę...” (3,18-20).



Craig S. Keener pisze o tym tak: „Spośród wielu poglądów na temat tego tekstu trzy były najczęściej przyjmowane: 1) pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem Jezus głosił zbawienie umarłym przebywającym w Hadesie, krainie umarłych (pogląd podzielany przez wielu Ojców Kościoła); 2) przez Noego Jezus nauczał ludzi, którzy żyli w tamtych czasach (pogląd wielu reformatorów); 3) przed lub po swoim zmartwychwstaniu (co wydaje się bardziej prawdopodobne) Jezus ogłosił zwycięstwo nad upadłymi aniołami” („Komentarz historyczno-kulturowy do Nowego Testamentu”, Warszawa 2000, s. 557).

Znany szkocki biblista William Barclay twierdzi jednak, że „mamy tu do czynienia z najtrudniejszym tekstem nie tylko w Liście Piotra, ale w całym Nowym Testamencie” („Listy św. Piotra”, Warszawa 1981, s. 137). Powołuje się przy tym na tłumaczenie Moffata, które tekst ten oddaje następująco: „W ciele poniósł śmierć, ale został ożywiony w Duchu. W tym również Duchu Enoch poszedł i zwiastował uwięzionym duchom, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę” (tamże, s. 140). Niektórzy badacze uważają zatem, że „obecna forma tekstu nie jest poprawna, że być może kopiści niewłaściwie ją przepisali i dlatego radzą zmienić lub dodać niektóre słowa. I tak Rendel Harris sugeruje, by do naszego tekstu wstawić słowo Enoch, które kopiści opuścili” (tamże, s. 140).

Jak widać, wszystko wskazuje na to, że List Piotra wcale nie mówi o tym, aby Jezus był gdziekolwiek poza grobem. Ewangelie nie zawierają żadnej wzmianki, aby Jezus zstąpił do piekieł, nie mówiąc już o tym, aby przez Noego nauczał ludzi przed potopem lub by głosił zwycięstwo nad upadłymi aniołami. Nie wspominają też o drugiej szansie zbawienia po śmierci. Napisano przecież: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27).

Dlatego też w Księdze Koheleta czytamy: „Na co natkniesz się twoją ręką, abyś to zrobił, to zrób według swojej możliwości, w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości” (Koh 9,10).

Innymi słowy, po śmierci „wróci się proch do ziemi, tak jak nim był, duch zaś wróci do Boga, który go dał” (Koh 12,7). Tekst ten mówi więc o duchu każdego człowieka, niezależnie od tego, jakie życie prowadził, bo tenże duch to nic innego jak tchnienie życia, czyli pierwiastek życia, a nie odrębna od ciała istota. I dlatego też koncepcja zstąpienia Chrystusa do piekieł, jak głosi katolickie *Credo*, aby głosić dobrą nowinę umarłym, którzy za życia nie byli dość posłuszni, jest absolutnie nie do przyjęcia. Tym bardziej że nie tylko ma ona podłoże pogańskie (występowała m.in. w wyobrażeniach Persów i Greków), ale także powstała na skutek błędnego połączenia i błędnej interpretacji kilku tekstów (np. przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu – Łk 16,19-31 oraz fragmencie z Listu do Efezjan 4,8-9), na powstanie których również wpłynęły wyobrażenia religii perskiej. Z tej bowiem religii m.in. wywodzi się koncepcja czyściska i ognia piekielnego, która jednak nie ma nic wspólnego z przesłaniem biblijnym. Cdn.

Bolesław Parma

Owce mają zaciskać pasa, pasterze mogą liczyć na kilka źródeł dochodu. A kiedy przychodzi starość, niebo nie musi być jedynym zabezpieczeniem. Są jeszcze ZUS, Fundusz Kościelny i diecezjalna gościnność.

Polski emeryt ma zwykle prosty plan na jesień życia: zapłacić rachunki, wykupić leki i policzyć, czy do końca miesiąca zostało coś na jedzenie. Emerytowany biskup może mieć plan nieco bardziej rozbudowany. W jego wypadku w grę wchodzi nie tylko emerytura z ZUS, lecz także dodatkowe świadczenie z Funduszu Kościelnego. A do tego darmowy dach nad głową, wyżywienie i niekiedy kierowca. Oto emerytalna wersja ewangelicznego rozmnożenia chlebów.

ZUS daje, Fundusz dokłada

Według szacunków ZUS, emerytury biskupów mogą wynosić przeciętnie od 5 do 7,5 tys. zł brutto miesięcznie. Rozpiętość wynika z przebiegu kariery zawodowej i wysokości odprowadzonych składek. Po ukończeniu 75 lat może mu przysługiwać dodatkowe świadczenie finansowane z Funduszu Kościelnego, szacowane w przywołanych wylczeniach z ZUS na około 2,5 tys. zł miesięcznie.

Zwykły senior dostaje przelew i musi z niego wykroić wszystko. Biskup może dostać pieniądze z dwóch źródeł.

Głódź dał nam przykład

Na szczycie tej drabiny znajdują się przypadki szczególne. Przykładem jest arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, były biskup połowy Wojska Polskiego i generał dywizji. W medialnych szacunkach jego łączne miesięczne świadczenia przedstawiano na poziomie 18-23 tys. zł. To kwota obejmująca przede wszystkim emeryturę wojskową oraz inne świadczenia. Ale nie każdy biskup jest generałem, tak jak nie każdy emeryt może liczyć na wojskową usługę lat. Tyle że ten przypadek pokazuje jak na dłoni, iż połączenie

Niebiańska emerytura z ziemskim dodatkiem

ZUS ujawnił szacunki

różnych uprawnień może stworzyć finansowy komfort niedostępny dla większości obywateli.

Mieszkanie za friko

Prawdziwa różnica nie zawsze kryje się w wysokości samego przelewu na konto. Emerytowany hierarcha może mieszkać w domu należącym do diecezji albo w domu księży emerytów. W zależności od lokalnych rozwiązań, może mieć wtedy zapewnione wyżywienie (kucharka), pomoc w codziennych obowiązkach (sprzątaczką, osobistego sekretarza) i transport. Tymczasem świecki emeryt musi sam opłacić czynsz, ogrzewanie, jedzenie, leki i dojazd do lekarza. Jeśli mieszka samotnie, każde dodatkowe obciążenie potrafi zachwiać jego budżetem.

Nie ma nic nagannego w zapewnianiu starszym ludziom godnych warunków życia. Problem zaczyna się wtedy, gdy społeczeństwo nie wie, kto za te warunki płaci, na jakiej podstawie i dlaczego podobny poziom bezpieczeństwa jest dla większości „zwykłych” seniorów nieosiągalny.

Spokój na rachunek państwa

Fundusz Kościelny powstał w 1950 r. w związku z przejmowaniem przez państwo nieruchomości należących do związków wyznaniowych. Dziś finansuje określone zadania związane z kościołami i innymi związkami wyznaniowymi, w tym odprowadza część składek na ubezpieczenie społeczne duchownych.

To ważny szczegół. Fundusz nie jest prywatną kasą biskupów, a jego środki nie służą wyłącznie wypłacaniu emerytur duchownym. Nie można więc uczciwie twierdzić, że całość jego budżetu trafia do ich kieszeni. Można natomiast pytać, czy obecny system finansowania jest przejrzysty, sprawiedliwy i dostosowany do realiów współczesnego państwa. Wygląda to bowiem tak, że przez całe zawodowe życie księdza państwo pomaga mu opłacać składki ZUS po to, by później z tych pieniędzy – „państwowych”! – wypłacać mu sowiłą emeryturę. Bardzo często aktywność zawodowa księdza wykracza poza obowiązki parafialne; wykonują mnóstwo kompletnie nieproduktywnych zajęć. Są kapelanami (wojsko, policja, urzędy wojewódzkie, większość ministerstw, więzienia, służba celna itp.), katechetami (od przedszkoli do uczelni wyższych), wykładowcami akademickimi w uczelniach państwowych (wydziały teologiczne) bądź uczelniach kościelnych, finansowanych przez państwo. Za wszystko to dostają „państwowe pieniądze”, od których odprowadzane są składki na ich szczęśliwą starość. Może się zdarzyć, że jakiś ksiądz pracuje nie na „państwowym”, ale w jakiejś strukturze kościelnej. Spokojnie, zmienia to niewiele: niby o składki ZUS dba wtedy pracodawca (Kościół), ale za to korzysta ze specjalnych ulg podatkowych dla prowadzących działalność biznesową w imieniu Pana B.

Przez lata politycy zapowiadali zmiany w relacjach finansowych państwa z kościołami. Zapowiedzi bywają jednak znacznie bardziej energiczne niż ich realizacja. Bo kiedy nadchodzi pora rozliczeń, nawet najbardziej stanowczy polityk może nagle odkryć, że sprawa jest skomplikowana, „historyczna” i wymaga kolejnych konsultacji. Szczególnie jeśli przeprowadzenie rewolucyjnych reform zleca się konserwatyście, czekającemu na zakończenie procesu beatyfikacyjnego swojej ciotki.

Wacław Jerzy Konieczkowski

Spowiedź w planie lekcji

Rozgrzeszenie wpisane w harmonogram szkoły pod Bieczem, katecheza w środku dnia w Mielcu i pytania, na które szkoła w Gorlicach nie odpowiedziała. Fundacja Wolność od Religii wzięła pod lupę trzy szkoły, w których religia ma pierwszeństwo.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Strzeszynie pod Bieczem, do którego należy Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika, pierwszy tydzień października br. upłynął pod znakiem misji parafialnych.

„Z informacji, które otrzymaliśmy wynika, że w dniach 05.10.2026 r. – 07.10.2026 r. szkoła odwołała część zajęć dydaktycznych w związku z organizacją Misji Parafialnych. Harmonogram pracy szkoły w tym terminie narzuca wyjścia do kościoła całym rocznikom (np. 9.15 Wyjazd uczniów klas 1-4 na naukę misyjną. (...) Wyjazd uczniów klas 1-3 na mszę świętą). Poza tym wpisali Państwo w oficjalny grafik szkoły publicznej uczestnictwo w praktykach religijnych, sakramentach, jak np.: 07.10.2026 r. w godzinach 9.30–10.00 Spowiedź uczniów kl. 4-8 oraz udział w mszy świętej (10.00–11.00)” – czytamy w piśmie Fundacji wysłanym do szkoły.

Zwolnienie to nie odwołanie

Prezeska Fundacji Dorota Wójcik przypominała w nim, że rozporządzenie o nauce religii z 1992 r. daje uczniom,

którzy na religię chodzą, „prawo do zwolnienia z zajęć szkolnych” w trakcie wydarzeń parafialnych. W Strzeszynie nikt uczniom wolnego nie dał. Fundacja interweniowała też ws. nauczycieli, od których oczekiwano opieki nad uczniami podczas praktyk religijnych.

Art. 53 konstytucji mówi jasno, że nikogo nie wolno zmuszać do udziału w praktykach religijnych ani zobowiązywać do ujawniania przekonań. Szkoła nie ma sobie jednak nic do zarzucenia. Dyrektor Bogusław Moroń tłumaczy, że misje odbywają się „co 10 lat”, a wyjścia przygotowano zgodnie z przepisami, na prośbę proboszcza. Zapewnia, że „rodzice wszystkich 110 uczniów wyrazili zgodę”, a opiekę nad dziećmi sprawowało 12 nauczycieli, którzy nie zgłaszali „dyskomfortu”. Lekcje miały przebiegać „tylko i wyłącznie” tam, gdzie nauczyciele byli na zwolnieniach. Szkoła przyznaje jednak, że w dziennikach najpierw wpisano uczniom obecność, a potem „dokonano korekt”.

To jednak niejedyna zgłoszona Fundacji nieprawidłowość w minionym tygodniu.

Katecheza w środku zajęć

Druga interwencja Fundacji dotyczyła umieszczania religii w środku planu zajęć w Zespole Szkół Budowlanych im. Żołnierzy Armii Krajowej w Mielcu (woj. podkarpackie). Przepisy w tym zakresie są jasne. Od 1 września 2025 r. obowiązuje rozporządzenie mi-

nistra edukacji z 17 stycznia 2025 r. Lekcje religii lub etyki mają mieć wymiar jednej godziny tygodniowo i mają odbywać się bezpośrednio przed obowiązkowymi zajęciami albo po nich. Wyjątek wywalczyła strona kościelna w Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu: w szkole podstawowej religia może trafić w środek zajęć, jeśli wszyscy uczniowie w klasie chodzą na religię lub etykę. W szkołach średnich, a taką jest szkoła w Mielcu, wyjątku nie ma. Odpowiedź placówki tylko potwierdziła problem. Raz napisano, że religia jest w środku dnia w 14 klasach, a raz, że klas „jest tylko 6”. Niezależnie od tego, która liczba jest prawdziwa, żadna nie wynosi zero, a tyle wymaga przepis. Przy okazji wyszło na jaw, że plan lekcji najwyraźniej układano pod katechetów. Nie mają ani jednego „okienka”. Jeśli religia wypada w środku zajęć, „okienko” mają za to uczniowie, którzy na katechezę nie chodzą. 21 października br. Fundacja złożyła skargę do Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.

W oczekiwaniu na odpowiedź

Podobne pytania w trybie dostępu do informacji publicznej Fundacja zadała dyrekcji Zespołu Szkół nr 1 im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach. Tam też szkolna katecheza ma odbywać się w środku zajęć. Odpowiedzi na razie brak. Fundacja zapowiada, że podobnie jak w Mielcu sprawa zakończy się skargą do kuratorium.

Konstytucja mówi o niezależności państwa i Kościoła. W niektórych szkołach wciąż jednak dzieli je co najwyżej dzwonek na przerwę.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Sektor funeralny czas jakiś temu zrozumiał coś, czego grabarze sprzed wieku pojąć nie mogli – śmierć nie jest końcem konsumpcji. To dlatego nawet na polskim cmentarzu można coraz więcej. Leżeć w lesie, nie mieć nagrobka. Można być w urnie z drewna, papieru, żywicy, wosku pszczelego albo piasku, zażyczyć sobie ubrania bez plastikowych guzików, ale za to ze świeczką sojową, a nie parafinową. Można być pochowanym za 500 zł albo wydać wielokrotność tej kwoty; transmitować pogrzeb przez internet i przymocować do nagrobka kod QR prowadzący do cyfrowej biografii. Można nawet przygotować elektronicznego siebie. W Polsce nie można właściwie tylko jednego. Zrobić z własnymi prochami tego, co się chce.

Umarlak pod kontrolą

Nasze prawo dotyczące umierania jest bowiem starsze od większości ludzi, których dziś się według niego grzebie. Podstawowa ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych pochodzi z 31 stycznia 1959 r., ale rząd przyznaje, że powiela rozwiązania, a nawet język ustawy z 1932 r. Rzeczpospolita cyfryzuje banki, podatki, recepty, bilety kolejowe i kontakty z urzędem, ale obywatel po wyzionięciu ducha nadal wpada w system prawny wymyślony w czasach, gdy telewizor był luksusem, Gomułka rządził Polską, a człowiek jeszcze nie poleciał w kosmos. Miał to zmienić rządowy projekt UD278 wprost przyznający, że obowiązujące prawo powstało „zupełnie w innej rzeczywistości prawnej, organizacyjnej” i jest dziś nieadekwatne.

Ta nieadekwatność najbardziej rzuca się w oczy w kwestii prochów. Człowiek może kilkadziesiąt lat posiadać ziemię, dom, ogród, altanę i komplet siedmiu krasnali, ale gdy umrze, jego rodzinie nie wolno – zgodnie z własnym widzeniem – wsypać zawartość urny pod ukochaną jabłonią. Nie można też pojechać nad Bałtyk i rzucić dziadka z wiatrem (zwłaszcza że przy pechu meteorologicznym dziadek mógłby natychmiast wrócić). Obowiązujące przepisy nakazują postępowanie ze szczątkami w określony prawem sposób i właśnie dlatego w kwietniu 2025 r. do Senatu trafiła petycja postulująca legalizację rozsypania prochów w wyznaczonych miejscach leśnych, parkowych lub wodnych, a także możliwość pochowania prochów na prywatnej ziemi, choćby w przydomowym ogrodzie. Autor petycji chciał też prawnego usankcjonowania „cmentarzy leśnych”.

Sprawa bynajmniej nie umarła. W sierpniu 2026 r. do Ministerstwa Rozwoju i Technologii wpłynęła kolejna petycja dotycząca zmiany ustawy cmentarnej i w chwili publikacji informacji była w trakcie rozpatrywania przez resort. Równolegle w rządowym projekcie nowej ustawy zapisano zamiar kompleksowego uregulowania postępowania ze zwłokami, szczątkami i popiołami, w tym pochówków poza cmentarzami oraz pogrzebów na morzu. Czyli nawet ustawodawca zauważył w końcu, że w XXI w. nie każdy marzy o granitowej płycie, plastikowej chryzantemie i sąsiedztwie nieboszczyka, którego za życia nie znał.

Las nieboszczyków

I dlatego wymyślono Lasy Pamięci. Jest to rozwiązanie nader sprytnie, formalnie nie zmieniając tego, co dla prawa najważniejsze. Nadal mamy cmentarz, pochówek i miejsce, gdzie człowiek został złożony. Tyle że znika cała kamieniarsko-plastikowo-zniczowa infrastruktura, do której przyzwyczaili Polaków dwa stulecia cmentarnego statusu społecznego.

Umrzeć, aby zostać

Nowoczesność dopada nas i po śmierci. Na szczęście, nieboszczykowi jest już wszystko jedno.

Poznań ma już dwa takie miejsca — na Junikowie i Miłostowie. Junikowski Las Pamięci działa od 2022 r. na polu nr 40 i zajmuje około 180 mkw. Urny są biodegradowalne, nie stawia się indywidualnych nagrobków ani płyt, nie dekoruje poszczególnych miejsc wieńcami, zaś imię i nazwisko zmarłego rodzina może umieścić na wspólnych kamiennych tablicach. Do końca 2025 r. w obu poznańskich Lasach Pamięci pochowano już 133 osoby, z czego 60 ceremonii odbyło się tylko w 2025 r. Czyli taka forma przestała być ekologicznym gadżetem dla kilku ekscentryków.

Łódź poszła podobną drogą. Tamtejszy Las Pamięci na cmentarzu komunalnym przy Szczecińskiej działa od 9 sierpnia 2024 r. Pochówek w ekologicznej urnie kosztuje rodzinę w Łodzi 500 zł, oczywiście poza kosztami kremacji i usług zakładu pogrzebowego. Urny wykonuje się z papieru, drewna, żywicy, wosku pszczelego czy piasku. Miejsca nie są indywidualnie oznaczane. Nazwiska trafiają na wspólną tablicę, przy której można położyć kwiaty albo zapalić znicz. Rocznie las może przyjmować nawet 300 pochówków. Według miejskich danych, od sierpnia 2024 r. spoczęło tam już 67 osób. Jest tylko jeden drobiazg, o którym dobrze wiedzieć przed wyborem tej formy wiecznego odpoczynku. Ekshumacja prochów nie jest później możliwa. Co zresztą denatowi i tak nie zakłóci spoczynku.

Guzik do wieczności

Łódź ma też bardziej ortodoksyjną wersję ekologicznego umierania. W ewangelicko-augsburskiej części Starego Cmentarza przy Ogrodowej utworzono zieloną kwaterę, otwartą dla wszystkich bez względu na wyznanie. Tam ekologia nie kończy się na urnie. Zmarły musi być ubrany w naturalne tkaniny. Nie powinien mieć biżuterii ani plastikowych guzików. Nie ma sztucznych kwiatów, klasycznych zniczy, krzyży i nagrobków. Kwiaty mają być naturalne, a świece sojowe. Pamięć utrwała się tabliczką z naturalnej sklejki albo kamieniem. Kwaterna ma 124 miejsca, z czego 107 dla urn i 17 dla trumien. Koszt pochówku zaczyna się od ok. 3 tys. zł i obejmuje trumnę, naturalną odzież oraz tabliczkę.

Kraków stworzył Drzewa Pamięci na cmentarzu w Podgórkach Tynieckich. Ekologiczna kwatera ma 133 mkw. i wygospodarowano w niej 135 ekogrobów. Otaczają ją cisy, wejście stanowi drewniana furta, a urna musi być biodegradowalna, wykonana na przykład z drewna albo wikliny. Miejsce można oznaczyć naturalnym kamieniem lub drewnianą tabliczką. Beton i stal są wykluczone. Nawet cmentarna flora została poddana ekologicznej kontroli: kwiaty mają być naturalne, donice ekologiczne, a znicze biodegradowalne. Dopuszcza się lampiony solarne, ale tylko w wyznaczonych miejscach.

Opole stworzyło z kolei Ogród Pamięci na cmentarzu w Półwsi. Ma około 400 mkw., jest otoczony cisowym żywopłotem, nie przewidziano w nim tradycyjnych pomników, a biodegradowalne urny trafiają do ziemi. Nie ma prywatnych płyt, wieńców ani wiązanek, zaś indywidualne upamiętnienie przenosi się na tablice przed wejściem. Właśnie tam można zostawić symboliczny znicz czy kwiat.

A w 2026 r. do ekologicznego wyścigu weszły Gliwice. Na Cmentarzu Lipowym utworzono pierwszy miejski sektor ekologiczny o powierzchni około 200 mkw. Urny są biodegradowalne, nazwiska trafiają na jednokowe tabliczki umieszczone na wspólnej kamiennej tablicy. Są tam ławki i miejsce ceremonii, ale sam sektor ma pozostać wspólną, naturalną przestrzenią. Dlatego nie wolno tam stawiać kwiatów ani zniczy przy konkretnym miejscu. Można je zostawić przed wejściem.

Kapitalizm oto dokonał czegoś, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe. Sprzedaje brak produktu jako produkt. Tradycyjny biznes funeralny sprzedawał rodzinie trumnę, marmur, granit, litery, wazon, lampion, obrzeże, ławeczkę i miejsce. Nowoczesny może sprzedać brak nagrobka, brak wazonu, brak lampionu, brak obrzeża i brak ławeczki, nazywając cały pakiet minimalizmem zgodnym z naturą.

Pozdrowienia z chmurki

Zresztą dlaczego ograniczać się do biologii? Skoro współczesny człowiek przez połowę życia znajduje się w internecie, to nie ma żadnego powodu, aby śmierć miała go z sieci wyrzucać. W 2025 r. branża funeralna



memem

reklamowała już w Polsce eklepsydę, czyli elektroniczny nekrolog. Rodzina dostaje link, pod którym znajdują się dane o zmarłym, termin i miejsce ceremonii. Można złożyć kondolencje, zamówić kwiaty i oglądać przekaz na żywo z pogrzebu. Przy nagrobku można też umieścić kod QR prowadzący do filmów, fotografii i wspomnień o zmarłym.

Pandemia nauczyła ludzi przeprowadzać przez internet zebrania, lekcje, wizyty lekarskie, rozprawy i rodzinne pogaduchy, więc pogrzeb online jest właściwie logicznym etapem rozwoju cywilizacji. Ciotka z Chicago nie musi kupować biletu. Kuzyn z Londynu nie musi brać urlopu. Klikają i są.

Branża poszła jednak dalej. Na NECROEXPO 2026 w Kielcach, największych targach pogrzebowych Europy Środkowej, 140 wystawców z sześciu krajów prezentowało już nie tylko trumny i urny, lecz również rozwiązania wykorzystujące sztuczną inteligencję, cyfrowe pochówki, strony pamięci otwierane kodami QR, biodegradowalne urny oraz elektryczne karawany. Pojawił się nawet luksusowy elektryczny karawan na bazie Mercedesa EQE. Śmierć może być więc jednocześnie zeroemisyjna i premium. Kod QR to dopiero przedszkole. Są wszak i awatary tworzone na podobieństwo zmarłych. W niektórych krajach przeprowadzano już próby, w których cyfrowy nieboszczyk podczas ceremonii przemawiał swoim głosem.



fot. Ilustracja AI

To otwiera przed kapitalizmem rynek właściwie nie-kończony, bo tradycyjnego klienta zakład pogrzebowy ma tylko raz. Cyfrowego, może aktualizować przez wieczność.

Obywatel nieco rozpuszczony

Na Zachodzie ekologia poszła jeszcze dalej. Skoro kremacja wymaga energii, to po co człowieka palić, skoro można go rozpuścić? Od marca szkockie przepisy obejmują hydrolizę alkaliczną. Występuje ona pod wyjątkową marketingową mnogością nazw. Szkocka administracja wymienia *water cremation*, *resomation*, *aquamation*, *flameless cremation*, *green cremation* i *bio-cremation*. Im bardziej ktoś boi się sformułowania „rozpuszczanie zwłok”, tym więcej nazw ma do wyboru.

Proces polega na umieszczeniu ciała w wodnym roztworze alkalicznym, podgrzaniu go i przyspieszeniu tego, co natura i tak zrobiłaby po pochówku. Trwa mniej więcej od czterech do sześciu godzin. Tkanki miękkie ulegają rozkładowi, pozostają kości, które suszy się i rozdrabnia, uzyskując materiał podobny do popiołu po kremacji. Zwolennicy metody podkreślają mniejsze zużycie energii i brak ognia. W Stanach Zjednoczonych nie jest to już ciekawostka. W marcu hydroliza alkaliczna była legalna w 26 stanach. Tym, co w procesie budzi największy opór jest to, co dzieje się z płynem, bo po procesie trafia on... do ścieków. I w tym momencie nawet część ludzi, którzy nie mają najmniejszego problemu z tym, że podczas kremacji ciało człowieka zostaje spalone w piecu, zaczyna odczuwać metafizyczny dyskomfort.

Jeszcze bardziej dosłownie potraktowali ekologię Amerykanie, którzy doszli do wniosku, że skoro człowiek całe życie produkuje odpady organiczne, to po śmierci może wreszcie sam zostać takimż odpadem. W 2019 r. Waszyngton, jako pierwszy stan USA, zalegalizował *natural organic reduction*, czyli naturalną redukcję organiczną, powszechnie nazywaną kompostowaniem ludzi. Od tego czasu rozwiązanie przyjęło się na dużym obszarze kraju. Według zestawień aktualizowanych w 2026 r., legalne jest już w 14 stanach.

Proces jest w gruncie rzeczy przemysłową wersją tego, co gleba robi ze zwłokami sama. Ciało umieszcza się w zamkniętym naczyniu wraz z materiałem roślinnym. Kontroluje się temperaturę, wilgotność i dopływ tlenu. Mikroorganizmy zabierają się do roboty, bo dla bakterii prezes i sprzątaczką mają dokładnie ten sam status społeczny i ich rozkład trwa podobnie długo – ok. 60 dni. W USA pełna usługa tego rodzaju kosztuje ok. 5-7 tys. dolarów. Rodzina może potem otrzymać powstałą ziemię i zrobić z nią to, co dopuszcza lokalne prawo. A człowiek, który przez 70 lat walczył z kretem o trawnik, może ostatecznie sam ten trawnik użyć.

Kiełkująca urna

Podobny pomysł pojawił się w Niemczech. W Szlezwiku-Holsztynie rozwijana jest „Reerdigung”, której nazwę można przełożyć jako powrót do ziemi. Ciało trafia do specjalnego pojemnika z materiałem roślinnym, a mikroorganizmy rozkładają tkanki w kontrolowanych warunkach. Proces trwa około 40 dni. Pozostałości kości są rozdrabniane i łączone z powstałym materiałem. Niemcy, jako naród niepozbawiony instynktu administracyjnego, nie dopuścili jednak, by rodzina wyszła z zakładu z workiem dziadka i wysypała go pod rododendronem. Powstała ziemia nadal jest traktowana jako ludzkie szczątki i musi zostać pochowana zgodnie

z przepisami cmentarnymi. Można więc zostać ziemią, byle tylko prawidłowo zewidencjonowaną.

Jeśli ktoś uważa, że kompostowanie jest zbyt progresywne, może wybrać rozwiązanie, które jest jednocześnie dziwne i banalnie proste – pochówek wertykalny. Zamiast leżeć, człowiek stoi. A właściwie oczywiście nie stoi, bo nie żyje, tylko jego zwłoki zostają umieszczone pionowo w głębokim otworze. Opisywane rozwiązania wykorzystują szyb o głębokości około 3,2 metra, a zamiast klasycznej trumny można stosować biodegradowalny całun. Sens ekonomiczny jest oczywisty: cmentarz zużywa mniej powierzchni. Pierwszy szerzej opisywany współczesny pochówek tego rodzaju odbył się w 2010 r. w australijskim Derrinallum. Metoda pozostaje niszowa, ale przy cenach gruntów w metropoliach jej logika nie jest wcale bardziej absurdalna niż logika wieżowców. Żywy człowiek, kiedy zaczyna brakować ziemi, mieszka pionowo w bloku – jeden nad drugim. Dlaczego martwy miałby koniecznie zajmować działkę poziomo?

Łagodniejszą wersją człowieka zamienionego w element krajobrazu jest biodegradowalna urna połączona z nasionami albo sadzonką. Zamiast granitowego nagrobka rodzina ma drzewo. Brzmi pięknie, dopóki się nie zacznie myśleć praktycznie. Drzewo może uschnąć, może je zjeść sarna lub powalić wichura. A jeśli rodzina przez 30 lat będzie przekonywać wnuki, że „ten dąb to dziadek”, to po takim wydarzeniu zakończonym wycinką ktoś będzie musiał wytłumaczyć dzieciom, dlaczego dziadek został w tartaku przerobiony na deski.

A Kościół na to...

Przyszły cmentarz będzie prawdopodobnie wyglądał zupełnie inaczej niż ten, który znamy. Będzie mniej kamienia, więcej drzew. Mniej indywidualnych grobów, więcej wspólnych przestrzeni. Kto zechce tradycji, dostanie tradycję. Kto zechce ekologii, dostanie biodegradowalność. Kto potrzebuje technologii, dostanie transmisję, QR i cyfrowe wspomnienia. Wolny rynek nie jest bowiem systemem przesadnie przywiązany do tradycji. Jeśli klient chce trumnę z dębu, zrobi się trumnę z dębu. Jeśli nie chce grobu, sprzeda mu się las. Jeśli nie chce tablicy, będzie kod QR. Jeśli nie chce milczeć po śmierci, sztuczna inteligencja sprawi, że nieboszczyk przemówi.

W Polsce przed innowacyjnością funeralną stoi ludzka „zaporą”. Kościół katolicki zaakceptował kremację, ale nie oznacza to akceptacji dowolnego obchodzenia się z prochami. Sprzeciwia się ich rozsypywaniu czy traktowaniu jako prywatnej pamiątki. W sporach o liberalizację polskiego prawa, przedstawiciele Kościoła argumentują, że szczątki człowieka powinny zostać złożone w miejscu przeznaczonym do pochówku, ponieważ ciało ma znaczenie w chrześcijańskiej wizji człowieka.

Tak więc państwo, Kościół, ekolodzy i branża funeralna zgadzają się w jednym – zmarły jest ważny. Tyle że dla każdego z innego powodu. Państwu jest potrzebny, do ewidencji i statystyk. Kościołowi, żeby był pochowany zgodnie z godnością ludzkiego ciała, czyli na kościelnej ziemi, za którą trzeba Kościołowi zapłacić. Ekologowi, żeby podczas rozkładu nie produkował zbędnego śladu węglowego. Branży funeralnej, żeby rodzina miała komu kupić usługę. I tylko sam zainteresowany nie zgłasza już żadnych uwag. Bo z punktu widzenia nieboszczyka różnica między granitem za 20 tys. zł, biodegradowalną urną za kilkaset, pionową dziurą, kompostownikiem, hydrolizą i cyfrowym kodem QR jest trudna do uchwycenia.

Stefan Płonicki

Tyl'ko we L'wowi!

Polska, zwłaszcza oficjalna, przez 35 już lat gorliwie przebiera nogami i w baletowych pointach dyga przed Ukrainą, w imię „pojednania polsko-ukraińskiego” – rzecz jasna w duchu rusofobii, czyli wspólnego historycznego odwinienia się Rosji za krzywdy dziejowe.

Po 2022 r. polskie płasanie wokół Ukrainy stało się siarczystsze, z zamaszystym gestem rozdawniczym. Aliści w odpowiedzi partner ukraiński od czasu jakiegoś hyca w *prysudach* na inną już nutę; tyleż antymoskalską, co i antylechicką. Jest to nuta banderowska.

Sicz i zatrute owoce

Z czasów (Euro-) Majdanu pamiętam, jak delegacja towarzysząca Radosławowi Sikorskiemu, w której się znajdowałem, 21 lutego 2014 r. odwiedziła obozowisko majdanowe. Przypominało ono skrzyżowanie Siczy Zaporoskiej z czernią zawadiacko-kryminalną, spadkobiercami *hołoworizów* z UPA, którzy kłębili się wokół sztandarów czerwono-czarnych, jakimi upstrzony był Majdan. Wszystko to źle wróżyło przyszłości Ukrainy.

Prezydent Janukowycz, mimo kryminalno-korupcyjnych słabostek i ochoczości prorosyjskiej, stawiał się zarazem banderowskim zapędem, krzewiącym się po pierwszym Majdanie z 2004 r. Skoro w 24 godziny po podpisaniu polubownego porozumienia z nim majdanowcy *per fas et nefas* wysiudali go i jego stronnictwo ze stanowisk władzy, to Kreml – nie bez racji – czuł, iż wykołowano go jako rzecznika Janukowycza. I zrobili to ludzie Majdanu oraz pośredniczący w porozumieniu kompromisowym między nimi a Janukowyczem trzej „weimarscy” ministrowie spraw zagranicznych: Fabius, Sikorski i Steinmeier, którzy w gruncie rzeczy sprzyjali majdanowcom. Polska interwencja w 2014 r. w sprawę ukraińską, pospołu z Francją i Niemcami, stanowiła podręcznikowy przypadek konstruktywistycznego transponowania wzorców i modeli, właściwych dla kultury politycznej Zachodu, na obszary Europy Wschodniej, mocno podmokłe eurazjatyzmem kulturowym. W efekcie przyniosła zatrute owoce. A przy tym obarczyła Polskę współsprawstwem wieloletniego po 2014 r. wiru konfliktów ukraińsko-rosyjskich.

U nas po dziś dzień pisowcy i platformersi niczego nie zapomnieli (bo nie pozwalala im na to zabetonowana w podświadomości obsesja antyrosyjska), ale też niczego się nie nauczyli. Nadal ulegają automatyzmowi obciążania Rosji restrykcjami i pompowania środków pomocowych do Ukrainy – bez refleksji nad kosztami i korzyściami, a zwłaszcza perspektywą ustanowienia pokoju.

Rekompensaty za polskie krzywdy

A wina za konflikt ukraińsko-rosyjski bynajmniej nie ciąży tylko na Rosji. Owszem bywa, że nęci ją zapał ekspansjonistyczny w imię „zbierania ziem ruskich”, ale w przypadku rosyjskiego militarnego zaangażowania w Ukrainie powód ten nie był najważniejszy. Coś się bardziej liczyło w kalkulacji Moskwy. Mianowicie widok robaczkowego przesuwania się Sojuszu Atlantycznego na wschód z przyporządkowaniem Ukrainy maszynierii NATO. Oczywiście, wraz z jej przechylaniem się ku najbardziej „antycapskim” instynktom, które kulminowały w ideologii neobanderyzmu. I znajdowały wyraz w pacyfikowaniu rosyjskojęzycznej ludności Donbasu. Na Zachodzie, w tym w Polsce, rosyjskie argumenty o nazistowskim i banderowskim reżymie w Kijowie traktowano zrazu jako brudną pianę propagandy kremlo-wskiej. Aliści ostatnimi czasy, kiedy nachalnie ujawniły się banderowskie akcenty w narracji Kijowa, nadeszło oprzytomnienie. Zwłaszcza w Polsce.

O nadaniu przez prezydenta Zełenskiego jednej z podporządkowanych jednostek armii ukraińskiej patronatu UPA powiedziano w Polsce i oprotestowano już chyba wszystko. Mało natomiast się wie o tym, że 1 stycznia 2026 r. w Ukrainie weszła w życie ustawa o „przywróceniu praw deportowanych osób narodowości ukraińskiej”. Ustawa ta, od lat wałkowana w Radzie Najwyższej Ukrainy (RNU), zrazu dotyczyła przywrócenia praw Tatarów i innych mniejszości wygnanych z Krymu przez władzę sowiecką do powrotu na ojcowiznę i stosownych rekompensat. Wszelako w 2025 r.

RNU postanowiła obarczyć obowiązkiem reaktywowania

analogicznych praw w stosunku do Ukraińców, których w dziejach najnowszych wysiedlały ze swych terenów zarówno Rosja, jak i Polska. W naszym wypadku

chodzi o Ukraińców, których po 1945 r. na mocy porozumienia polsko-sowietckiego wysiedlono z obszarów południowo-wschodniej Polski na tereny radzieckiej Ukrainy. Obszary owe neobanderowcy ukraińscy uznają za tzw. Zakerzonie, czyli tereny

ukraińskie należące obecnie do RP, na które winni wrócić „deportowani” z nich przez komunistyczną Polskę Ukraińcy i/lub ich potomkowie (ich liczbę strona ukraińska szacuje na 700 tys.). I uzyskać przy tym należną rekompensatę od Polski za jej „zbrodnie komunistyczne”.

Nasi antykomunistyczni scholastycy i słupnicy z IPN doświadczają teraz, jak rzucane przez nich klątwy „na komunę” nawracają ku Polsce z nadania jeszcze większych antykomunistów – bo banderowskiego kroju. Tak czy inaczej, ustawa ukraińska zakrawa na kolejną antypolską prowokację Kijowa. Oczywiście, na mocy tego rodzaju ustaw, które nijak się mają do prawa i porządku międzynarodowego, szczególnie do poczdamskich ustaleń, Ukraina mogłaby z równym powodzeniem rościć pretensje do powrotu Ukraińców na Madagaskar.

Syreni śpiew UPA

Ale festiwal banderowsko-antypolski w Ukrainie trwa w najlepsze. Niedawno Rada Obwodu Lwowskiego uchwaliła przytłaczającą większością głosów, że przyszyły 2027 rok będzie poświęcony upamiętnieniu UPA oraz jednego z jej hersztów Romana Szuchewycza, którego upowscy kamraci od rzeźnickiej roboty obdarzyli ksywą „Taras Czuprynka”. Szuchewycz był naczelnym dowódcą UPA, odpowiedzialnym m.in. za eksterminację Polaków na Wołyniu i Podolu; polski historyk ukraińskiego pochodzenia Wiktor Poliszczuk liczbę polskich ofiar tej rzezi ocenia na 120 tys., a do tego dodaje 80 tysięcy Ukraińców zamordowanych przez UPA za niechęć czy wrogość do banderowców. Pod koniec lat 30. filmowi lwowscy batiarzy, Szczepko i Tońcio, śpiewali piosenkę, że radosnych dozna i miłości się zazna „tyl'ko we L'wowi!”. Lecz dzisiaj jest to matecznik neobanderyzmu.

Romanowi Szuchewyczowi przez 20 lat jego młodzińskiego i dorosłego życia przysługiwały prawa i obowiązki obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. W niej zdobył wykształcenie średnie i wyższe. I w niej zdobywał, działając w ukraińskich organizacjach terrorystycznych, dystynkcje zapamiętałego wroga Polski i polskości. Postać Szuchewycza, obok wielu obywateli historycznej Rzeczypospolitej o ukraińskim rodowodzie, w rodzaju Dymitra Wiśniowieckiego Bajdy czy Jerzego Niemirycza i bezliku innych, wpisuje się w panoptikum warchołów, zaprzedańców i gwałtowników antypolskich. Stary dowcip z czasów jeszcze sowieckich przedstawia grono Ukraińców odpytywanych na okoliczność znajomości narodów ościennych. Pierwsze pytanie brzmi: *Chto kaźdu pracu spracuje za powlitra* (Który naród każdą robotę wykona za pół litra?). Ukraińcy nie mają wątpliwości: *Ta widomo, ce moskali*. A *chto lube hroszy jako wy sało?* – brzmi kolejne pytanie (Który naród pieniądze tak kocha jak wy słoninę?). *Znajemo, ce żydy* – odpowiadają Ukraińcy. Ale kolejne pytanie brzmi: *Szczo ce za nacyja, jaka maty ta bat'ku prodast za odyń karbowanić?* (Co to za naród, który matkę i ojca sprzedaje za jednego rubla?). I tutaj zapadła cisza, a po chwili rozlega się spośród Ukraińców niepewny głos: *Za to spiwajem duże harno* (Ale za to śpiewamy bardzo ładnie). Ale Ukraińcy to nie Syreny, które śpiewem oczarowały Odyseusza. Rządzący Polską, przecknijcie się z zauroczenia Ukrainą!

prof. Jarosław Bratkiewicz

Autor, dr hab., jest politologiem, wybitnym polskim dyplomatą, roszojnawcą. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

* śródtytuły pochodzą od redakcji



fot. ilustracja AI

Koalicja się zbiera

Prognozy przedwyborcze obozu demokratycznego być może nie wyglądają już tak słabo, jak się do tej pory wydawało.

Nieraz krytykowaliśmy obecnie rządzących za „politykę trwania” zamiast podejmowania działań służących naprawie Rzeczypospolitej i odbudowie harmonii społecznej po ośmioleciu Jarosława Kaczyńskiego i PiS. A także za niezabezpieczanie demokratycznego państwa przed zagrożeniami, jakie niechybnie pojawią się w razie powrotu do władzy sił prawicowych, tym razem w o wiele gorszej, bo radykalnej – zbrunatniałej – postaci.

Końcówka prezydentury Andrzeja Dudy była jeszcze jakimś usprawiedliwieniem, bo rzeczywiście większy sens miało czekanie na koniec jego kadencji niż ewentualne próby układania się z człowiekiem pozbawionym instynktu państwowego i niesamodzielnym, bo będącym krwią z krwi i kością z kości PiS. Ale zastąpienie się Karolem Nawrockim brzmi już słabo, bo ostatecznie ubiegłoroczne wybory można było – powinno się było! – wygrać. Górę wzięły jednak partyjne partykularyzmy i teraz trzeba ponosić gorzkie tego konsekwencje.

Choć nic tego nie zapowiadało, koalicja 15 października (K15P) jakoś zaczęła zwierać szyki i poprawiać swoją sytuację w kontekście przyszłorocznej elekcji Sejmu i Senatu. Widać, że Donald Tusk przestawił się z trybu „rządzenie” (który wychodzi mu średnio) na tryb „walka wyborcza”, w którym czuje się jak ryba w wodzie. Wciąż ma wystrzony słuch społeczny i potrafi wpisywać działania rządu oraz wielkości parlamentarnej w oczekiwania obywateli. Gorzej idzie mu kształtowanie tych oczekiwań. Najświeższy przykład? Szybka reakcja jego ministrów na uchwałę samorządu obwodu – czyli województwa – lwowskiego ustanawiającą jako patronów roku 2027 UPA (tamtejsi radni robią to co 5 lat z okazji okrągłych rocznic jej powstania, np. w 2022 i 2017) oraz Romana Szuchewycza, w czasie rzezi wołyńskiej naczelnego dowódcy UPA.

Legalizacja aborcji

Dla wyborców K15P – szczególnie tych „naddatkowych”, wyciągniętych z domowych pieleszy, do tej pory raczej w ogóle niegłosujących (a było ich, lekko licząc, dobrze ponad milion!) – ważną zapowiedzią była liberalizacja przepisów antyaborcyjnych. Przez trzy lata obozowi demokratycznemu nie udało się odwrócić prawnych skutków wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, podważającego najczęściej stosowaną podstawę zabiegów usunięcia ciąży w szpitalach. Nie wspominając już o postulacie uznania za legalną każdą aborcję do 12. tygodnia ciąży, czego dziś twardo domagają się młode Polki i ich partnerzy. Doprowadziło to do rozczarowania i odsunięcia się tej grupy od stronnictw prorządowych. Stąd m.in. przegrana Rafała Trzaskowskiego w czerwcu 2025 r.

Dość niespodziewanie na ostatnim posiedzeniu Sejmu, Nowej Lewicy – najbardziej w tę sprawę zaangażowanej – oraz Koalicji Obywatelskiej udało się doprowadzić do uchwalenia nie tylko ustawy przywracającej usuniętą przez TK przesłankę (prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu), ale także drugiej – dekriminalizującej przeprowadzenie zabiegu aborcji lub pomoc w jej samodzielnym przeprowadzeniu. Ponad dwa lata wcześniej projekt w tej ostatniej sprawie został przez Sejm odrzucony (m.in. głosami PSL), po czym prace Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia obu tych zagadnień zostały na 800 dni wstrzymane. Teraz udało się to sfinalizować dzięki naciskom posłanek na wahających się kolegów (mówi się o jakimś targu dobitym z ludowcami, ale obie strony oficjalnie zaprzeczają), a także dzięki niesubordynacji w szeregach PiS, w których zabrakło 10 osób.



fol. Ilustracja AI

To sukces pozorny – uchwalone ustawy i tak zawetuje Nawrocki, a postulat najważniejszy pozostaje nietknięty. Można go jednak przekuć na realną korzyść. Sprawa powróciła na czołówki gazet, zaczęło się o niej mówić. Koalicja musi teraz przekonać swoich byłych i być może potencjalnych wyborców nie, że w przyszłej kadencji całkiem zliberalizuje ustawę (w to nikt nie uwierzy), lecz że brak ich głosów podczas przyszłorocznej elekcji zniweczy spokój, jaki udało się zapewnić w tej materii. Prawica u władzy natychmiast zmieni instrukcję NFZ dla szpitali, zgodnie z którą odmowa wykonania legalnej aborcji grozi zerwaniem kontraktu (z którego szpital żyje), a wytyczne dla prokuratorów odwróci o 180 stopni – zamiast ścigać lekarzy za nieprzeprowadzenie uzasadnionych zabiegów, nakaże im dociekać, czemu lekarze się na nie decydują.

Samorządy

Jeśli faktycznie doszło do *dealu* między Nową Lewicą a PSL, to po stronie „ma” ludowcy mogli otrzymać zapewnienie o poparciu ustawy odrzucającej wprowadzo-

ne przez PiS ograniczenie kadencji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do wyłącznie dwóch. Ponieważ Stronnictwo jest mocno osadzone w Polsce lokalnej, to jest to dla niego kwestia o znaczeniu pierwszorzędym. Wielu działaczy musiałoby w 2029 r. pożegnać się ze swoimi urzędami w magistratach. Do uchwalenia ustawy odwracającej skutki przepisów z 2018 r. zabrakło jednak dwóch głosów. Partia Włodzimierza Czarzastego głosowała „za”, ale posłanki z jego klubu – gremialnie przeciw (6 na 10). Wynik głosowania wywołał wściekłość zazwyczaj stonowanego Władysława Kosiniaka-Kamysza, wicepremiera i prezesa PSL.

Trzy głosy mogli dostarczyć premier Tusk, minister finansów Andrzej Domański i rzecznik prasowy Adam Szłapka, którzy tego dnia byli z oficjalną wizytą w Indiach. Szef rządu stwierdził, że całą procedurę można od początku powtórzyć i ustawę uchwalić. Mówił to z miną i intonacją, która chyba oznaczała: „Skoroście to sobie źle policzyli, sami jesteście winni. Trzeba było przesunąć termin głosowania. Ale bez obaw – pójdziemy wam na rękę”. W Sejmie (jak i w każdym parlamencie) ważnych decyzji nie zostawia się na żywioł, liczy się każdego posła, a w razie braku pewności rezultatu – odkłada na później.

Wygląda więc na to, że dwukadencyjność zostanie zmieniona. Ludowcy też muszą przynieść jakiś sukces swoim działaczom i wyborcom. Argument o tworzeniu się lokalnych klik może padać na podatny grunt, ale czy warto by było zakazywać Krakowianom głosować na prof. Jacka Majchrowskiego, a Rzeszowianom na Tadeusza Ferencę (oba po pięć kadencji)?

Pożegnanie z ministrami

Chwilę po ogłoszeniu rozstrzygnięcia w sprawie ograniczenia samorządowych kadencji, na platformie X ministra funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz ogłosiła, że odchodzi z rządu oraz kierowania partią Polska 2050 (choć, paradoksalnie, wynik był po jej myśli). Wszyscy jej koalicjanci, w tym kompletnie zaskoczeni koledzy partyjni, natychmiast z radością powitali ten krok. Była bowiem postacią powszechnie nie-lubianą, uznawano ją za osobę kłótniawą,

raczej dzielącą niż konsolidującą, niezdolną do kooperacji i stawiającą na pierwszym planie swoje interesy i ego. Nie cierpiał jej Tusk i konsekwentnie odmawiał awansu na funkcję wicepremiera. Być może na ten desperacki krok jakiś wpływ miało ogłoszenie przez szefa gabinetu, że wystąpi o wicepremierostwo dla wspomnianego Domańskiego, który jest jednym z jego najbliższych współpracowników. Choć, mówiąc szczerze, funkcja zastępcy prezesa Rady Ministrów jest jednak raczej honorowym tytułem niż realnym instrumentem władzy. Zwłaszcza że teraz będzie ich aż czterech. Jednocześnie chyba oznacza to, że do rządu nie wejdzie Szymon Hołownia, nawet jeśli ponownie obejmie stery założonej przez siebie partii. Musiałby też dołączyć do tego grona, a pięciu „wice” to stanowczo za dużo. Niech więc modli się w intencji objęcia stanowiska ambasadora w Watykanie (też skądinąd drugorzędne). Inni politycy będą trzymać za to kciuki, bo to usunęłoby z agendy kolejny problem.

Wskutek zbiegu wszystkich tych okoliczności – Pełczyńska-Nałęcz, Hołownia, resztki po Polsce 2050 – spójność koalicji może się tylko zwiększyć.

Jakub Jabłoński

Bohater naszych czasów

Powinniśmy pamiętać to nazwisko – Arsenij Turbin. To najmłodszy więzień polityczny w historii Rosji.

W chwili aresztowania miał 14 lat. Mieszkał w mieście Liwny w obwodzie orłowskim. Był regionalnym mistrzem szachowym, zwycięzcą olimpiad matematycznych i fizycznych, prymusem w szkole.

Piątka za odwagę

Arsenij został skazany na pięć lat więzienia za publiczną krytykę reżimu Putina. Chłopiec udostępnił na swoim profilu w mediach społecznościowych kilka publikacji opozycyjnych blogerów. W przededniu „wyborów” prezydenckich (marzec 2024 r.) wydrukował i rozkładał na skrzynkach pocztowych okolicznych domów kartki z pytaniem, które zadają sobie dziesiątki milionów Rosjan: „Czy potrzebujecie takiego prezydenta?”. Na ulotkach portret Putina był przekreślony ukośnie czerwoną linią. Arsenij spędził dwa lata w ośrodku dla nieletnich w obwodzie permskim. Jego mama Irina Turbin porzuciła pracę w Liwnach i przeprowadziła się do Permu, aby być bliżej syna.

Ale po kolei. Arsenij Turbin urodził się w Dubaju. Jego ojciec jest obywatelem Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA). Bogaci rodzice ojca kategorycznie zabraniali synowi poślubienia prawosławnej Rosjanki. Uprzedzenia religijne okazały się silniejsze niż miłość. Irina i jej syn wrócili do rodzinnych brzoź w Liwnach. Oczywiście, Arsenij dorastał „inaczej niż wszyscy”. Miał delikatną ciemną cerę, ciemne włosy i oczy, był przystojnym młodzieńcem o niezależnym duchu i silnym poczuciu własnej wartości. Chłopak ostro reagował na najmniejsze przejawy niesprawiedliwości, profanacji czy presji ze strony dorosłych, przez co nie zawsze dogadywał się z kolegami i nauczycielami. Taki jest los wszystkich „czarnych owiec” w szarym stadzie. Odwiecznym problemem Rosji jest to, że ci, którzy „wychodzą przed szereg” bez pozwolenia, nie są mile widziani.

Marzył o zostaniu politologiem. Właściwie nadal o tym marzy; pomimo zakazu zdawania egzaminów wstępnych na studia (oczywiście korespondencyjnych i zdalnych) w kolonii karnej dla studentów kierunków humanistycznych. 4 czerwca 2023 r., w urodziny polityka Aleksieja Nawalnego, Arsenij planował samotną pikietę, ale matka cudem go powstrzymała. Nie powstrzymała go tydzień później – 12 czerwca, w Dzień Rosji. Arsenij wyszedł na centralny plac miasta z transparentem „Wolność dla więźniów politycznych!”. Dorośli przechodzili obok, obojętni na wszystko, co działo się w ich kraju, mgliście świadomi znaczenia święta, które dało im pamiętny dzień. Arsenij został zabrany na komisariat. Sporządzono protokół. Został zarejestrowany jako nieletni „zagrożony demoralizacją”. I to nie wszystko.



Serce matki

We wtorek, 29 sierpnia 2023 r., o szóstej rano w drzwiach mieszkania Turbinów zadzwonił dzwonek. Otworzyła matka Arsenija. „To było moje pierwsze spotkanie z funkcjonariuszami Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB)” – opowiada Irina Turbin. „Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak bardzo są bezczelni i cyniczni”.

Arsenij spał twardo. Sześciu (!) funkcjonariuszy FSB przyszło aresztować 14-latkę. Ściągnęli wszystkie książki z półek i przeszukali je. Szukali ulotek z kreskowanym portretem Putina. Nic nie znaleźli. Przeszukali jego ubrania. Szukali czarnych koszulek, swetrów i kurtek – rzekomo obowiązkowych atrybutów „terrorystów”. Nic nie znaleźli. Arsenij się obudził. Przywitał się. Usiadł na kanapie. Spokojnie zapytał, o co jest oskarżony. Zabrali mu telefon, tablet i laptop. Uprzejmie podał im hasła do swoich urządzeń.

„Tego dnia Arsenija nie tknęli, ale go przesłuchali. Funkcjonariusze FSB byli zaskoczeni, dlaczego Arsenij otwarcie wyraził swoje uczucia wobec prezydenta w mediach społecznościowych. Czy nie bał się konsekwencji? Mój syn odpowiedział, że nie boi się, ponieważ nie łamie prawa, a korzysta ze swojego konstytucyjnego prawa do wolności słowa” – opowiada Irina Turbin.

1 września Arsenij rozpoczął naukę w dziewiątej klasie. 5 września dom Turbinów został ponownie przeszukany. „Rano Arsenij poszedł do szkoły. Wyszedł na balkon, żeby go pożegnać. To nasza rodzinna tradycja. Wychodzę do pracy 15 minut po synu. Zawsze żegnam go pocałunkiem z balkonu. Arsenij pomachał do mnie bez słowa” – opowiada Irina Turbina. Nagle obok chłopca zatrzymał się samochód. Dwóch mężczyzn wzięło nastolatka pod rękę, odwróciło go i zaprowadziło z powrotem do wejścia. Irina wybiegła mu na spotkanie. Ponownie przeszukano mieszkanie. Arsenij został aresztowany.

Formalnie został oskarżony o udział w organizacji terrorystycznej. Według śledczych, uczeń ósmej klasy „Arsenij Turbin systematycznie przeglądał materiały informacyjne poświęcone działalności polityków opozycji, sprzeciwiających się działaniom organów władzy rosyjskiej i decyzji prezydenta Rosji Władimira Putina o przeprowadzeniu specjalnej operacji wojskowej”.

Kraj niemych

W ciągu dwóch lat więzienia Arsenij schudł 17 kilogramów. Jego matka Irina Turbina obawia się o życie syna. Podczas rzadkich wizyt Arsenij opowiada jej, że każdego dnia jeden z więźniów, których zorganizowała administracja, prowokuje go do bójki, aby w zamian za karę trafił z powrotem do izolatki przez co traci paczki żywnościowe od matki. To nie wszystko. Nastolatek, odbywający karę w izolatce, jest zmuszany do opuszczania zajęć szkolnych, co jest uznawane za naruszenie dyscypliny szkolnej. Próbuje go złamać, a on nie chce ustąpić. Obiecują, że nie będą na niego naciskać, jeśli podpisze dokument o chęci wstąpienia do rosyjskiego legionu „Wolna Rosja”, walczącego po stronie Ukrainy. Arsenij niczego nie podpisuje.

W pierwszych miesiącach pobytu w więzieniu Arsenijowi przydzielono jako „towarzysza” uzbeckiego bandytę o imieniu Achmet. Ten łajdak uderzył go w głowę, zmuszając do podporządkowania się żądaniom administracji więziennej. Arsenij stoczył nierówną walkę. Obaj zostali osadzeni w izolatce za „bójkę”, choć było to jawne bicie słabszego przez silniejszego.

Irina Turbina złożyła skargę do prokuratury. Bandyta Achmet został przeniesiony do innej placówki karnej, ale zastąpili go inni prowokatorzy. Ich zadaniem jest słowne nękanie Arsenija: „Jesteś głównym!” słyszy kilka razy dziennie. „Nawet w obozowych barakach Arsenij nadal śledzi wydarzenia polityczne. Prenumeruje *Izwiestija*. Zawsze ogląda wiadomości na Pierwszym Kanale. Wyjaśnia współwięźniom, co jest prawdą, a co fałszem. Stało się to pretekstem do wszczęcia nowego postępowania karnego przeciwko Arsenijowi – za *organizowanie zamieszek w kolonii*” – opowiada Irina Turbina.

W wolnym czasie Arsenij dużo czyta. Jeśli w celi jest szczególnie niespokojnie, idzie czytać do toalety. Rozwiązuje zadania szachowe, wertuje zeszyty z zadaniami matematycznymi i fizycznymi. Nie traci nadziei, że dostanie się na wydział matematyki na jakiejś uczelni technicznej w Rosji. Ironią jest to, że Arsenij jest doskonałym uczniem ze wszystkich przedmiotów, ale nauczyciele w więziennej szkole otrzymali polecenie, aby nie oceniać go z wielu przedmiotów „z powodu jego ciągłych nieobecności”. Tylko jeden z nich publicznie stanął w obronie chłopca, oświadczając podczas spotkania kadry nauczycielskiej i administracji więziennej, że Arsenij powinien uczęszczać do specjalnej szkoły matematycznej. Że jest młodym człowiekiem o rzadkich walorach intelektualnych, duchowych i moralnych. Że takich ludzi jak Arsenij Turbin trudno znaleźć nawet na wolności. Nauczyciel został zwolniony z pracy.

Arsenij Turbin nie poddaje się. Jego matka walczy o niego. Jest ich tylko dwoje w rozległym, obojętnym na krzywdę kraju. Oficjalna prasa rosyjska milczy na temat tragedii tej małej rodziny. Rada Praw Człowieka, pod przewodnictwem prezydenta Rosji, milczy. Rzecznik Praw Dziecka milczy. Nauczyciele milczą. Lekarze milczą. Parlamentarzyści milczą. Państwo Kanibali pożera swoje dzieci. Taki kraj nie ma świetlanej przyszłości.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

Nasz przyjaciel Trump Putin

„Czy Putin używa Trumpa jako pożytecznego idioty, by kontrolować politykę amerykańską, czy też jest on najgorszym zdrajcą, jakiego Ameryka widziała od czasów Benedicta Arnolda?”

Pytanie, jakie stawia Thom Hartmann, jeden z najbardziej przenikliwych publicystów w USA po szokującej wolcie ukraińskiej Trumpa, zadaje sobie wielu komentatorów. (Arnold był podczas wojny o niepodległość z Anglikami generałem amerykańskim, który w 1780 r. zdradził; zgodził się za 200 tys. funtów poddać kluczowy fort amerykański West Point).

Sarah Longwell, wydawczyni konserwatywnego portalu The Bulwark, mówi w podkaście: „Trump zawsze usiłował robić interesy z Putinem”. Jej interlokutor, były prokurator federalny, komentator Andrew Weissmann konstatuje: „Trump wykorzystuje kryzys energetyczny, by wtulić się w Putina, co zawsze pragnął uczynić. Czy jest on tylko popieprzonym *debilem*, czy chodzi o coś innego?”. Weissmann wie, co mówi: był członkiem komisji Muelera, która badała ingerencję Rosji w wybory 2016 r. po stronie Trumpa oraz jego kontakty z Putinem. „Jeśli przyjąć, że motywem Trumpa jest fascynacja autorytarnym dyktatorem, nie tłumaczy to w pełni jego zachowania”.

Komentator Ray Richmond mówi o „niewyjaśnionym pytaniu minionej dekady: co zmusza amerykańskiego prezydenta, by konsekwentnie traktował Putina z taką rewerencją i strachem, które graniczą wręcz z totalnym podporządkowaniem? Przez sekundę nie wierzę, że chodzi wyłącznie o respekt, lecz wciąż brak publicznie weryfikowalnych dowodów, że Putin szantażuje Trumpa”. Pod koniec jego pierwszej kadencji niezależne media mówiły o tym otwarcie. Temat się urwał, gdy Trump przegrał z Bidenem i – wydawało się – miał definitywnie zniknąć z polityki amerykańskiej. Obecnie sprawa powiązań i uzależnień Trumpa od Putina ożywa.

Łoże Obamów

Despota rosyjski może być w posiadaniu kompromitujących Trumpa materiałów biznesowych (nieoprotowane pożyczki, zakupy nieruchomości przez rosyjskich oligarchów po zawyżonych cenach, unikanie płacenia podatków etc.). Podczas wizyt w Moskwie Trump dawał okazje do szantażu. Słynne swego czasu było tzw. *dossier* Christophera Steeie’a, tuza brytyjskiego wywiadu MI5. Twierdził on, że Trumpa sfilmowano w 2013 r., gdy opłacone przezeń prostytutki sikały do łóżka w Hotelu Ritz Carlton, w którym Obamowie spali podczas wizyty w Moskwie.

Możliwe, że Putin ma na Trumpa coś, co powiedział mu w cztery oczy. W 2017 r. w Helsinkach ich rozmowy były – bardzo nietypowo – ściśle prywatne. Podczas tej kłuczowej, dwugodzinnej, nie był obecny nikt za wyjątkiem tłumacza, którego przekład Trump nakazał zniszczyć. Szef jego kampanii prezydenckiej Paul Manafort utrzymywał kontakty z agentem rosyjskim Konstantinem Kilimnikiem. Prowadzone pod kierownictwem republikanów dochodzenie senackiej komisji wywiadu wykazało, że Manafort przekazywał mu wewnętrzne materiały polityczne. W pierwszej kadencji Trumpa, podczas spotkania w Białym Domu z Ławrowem i ówczesnym ambasadorem Rosji

Kisliakiem (nikt ze strony amerykańskiej nie był obecny), Trump wyjawiał dane umożliwiające identyfikację izraelskiego szpiega, pracującego w Syrii dla Rosjan. Mossad wycofał go w trybie pilnym.

Trump wielokrotnie uprawiał kierownictwo CIA o zawał serca – stwierdził „Washington Post”. Po sesji z Ławrowem i Kisliakiem w Gabinetcie Ovalnym i incydencie z izraelskim szpiegiem, dyrekcja CIA w Langley „była w szoku” – obawiano się, że narażony jest bezcenny agent USA, którego udało się umieścić w newralgicznym miejscu na Kremlu; miał dostęp do dokumentów na biurku Putina. Przypuszczając, że Trump go spali bądź już spalił, szpiega natychmiast wycofano. Dziennik doniósł też, powołując się na źródła wywiadowcze, że podczas spotkania z Putinem w 2019 r. Trump „złożył obietnicę o tak alarmującej treści, że wywołało to panikę w wielu agencjach wywiadowczych USA”. Inspektor generalny wywiadów USA Michael Atkinson oświadczył, że zarzuty przeciwko Trumpowi „są wiarygodne” i wymagają „natychmiastowego powiadomienia odpowiednich komisji Kongresu”.

Zaraz potem, 31 lipca 2019 r., Trump odbył „prywatną” rozmowę telefoniczną z Putinem. Treść miała rzekomo dotyczyć „pożarów lasów i międzynarodowej wymiany handlowej”. 2 sierpnia portal The Daily Beast poinformował, że Trump zażądał od koordynatora agencji wywiadowczych USA listy pracowników (w tym tajnych, czyli szpiegów), którzy pracują w wywiadach dłużej niż 90 dni. Potem, gdy Trump opuścił Białą Dom, zabierając listę ze sobą, „The New York Times” opublikował artykuł pod tytułem: „Aresztowani, zabici lub zdemaskowani: CIA przyznaje, że utraciła dziesiątki informatorów”.

Jednak Krasnow?

Jedna z alternatywnych teorii mających wyjaśnić niespotykane u wcześniejszych prezydentów zachowania Trumpa mówi o chęci wzbogacenia się, także przez przyjmowanie łapówek, co jest dobrze udokumentowane. Nie dotyczy to tylko jego, lecz także jego zaufanych współpracowników, którym powierza – zamiast Departamentowi Stanu – poufne negocjacje międzynarodowe. Mimo braku fachowych kwalifikacji. Jak informuje „The New York Times”, zięć Trumpa Jared Kushner i jego golfowy kumpel Steve Witkoff, inwestor nieruchomościowy, podczas wizyty na Kremlu byli osobiście przez Putina zachęceni do partycypacji w sprzedaży przez Łukoil aktywów wartości 20 mld dol. Czekają na to darczyńcy Trumpa oraz członkowie rodzin obu jego emisariuszy.



Komentatorzy amerykańscy sugerują, iż Putin może wykorzystywać niepewność Trumpa, jakie kompromitujące nagrania oraz dane ma na niego rosyjski wywiad. Nie są to czcze spekulacje. Pochodzą m.in. od byłego dyrektora CIA Johna Brennana. Twierdzi on, że „Trump boi się Putina. Wie, że to typ bezwzględny przywódca i łajdaka. Nie wie, czego Putin może użyć przeciw niemu”. Domniemane przyczyny owego strachu, ergo podporządkowania, opisywał kilka lat temu Craig Unger w dwu książkach: „Trump w rękach Putina. Jak Rosjanie wybrali Amerykanom prezydenta” oraz w nieprzetłumaczonej na polski „American Kompromat”. Unger przytacza relację byłego majora KGB Jurija Szweca, który twierdzi, iż sowiecki wywiad zwerbował Trumpa. Wersję tę potwierdza inny były notabl KGB i szef bezpieczeństwa

Alnur Musajew. Według niego, Trump został pozyskany w 1987 r. i otrzymał kryptonim Krasnow. Unger drąży też wątek konszachtów Trumpa z rosyjską mafią. Konkretnie z mafiosiem Siemionem Mogilewiczem. Mafia używała Trumpa do prania brudnych pieniędzy, zagrabionych po rozpadzie ZSRR i „zalegalizowanych” w formie pożyczek dla amerykańskiego kumpla oraz zakupu jego budynków po zawyżonych cenach.

Gdy ukazywały się książki Ungera, traktowano te enuncjacje z rezerwą i niedowierzaniem. W kontekście wcześniejszego stosunku władz USA do rządzących ZSRR i Rosją – nacechowanego głęboką nieufnością, często otwartą wrogością – było to zrozumiałe. To, co robi szczególnie w ostatnich tygodniach Trump, implikuje zmianę podejścia; nadaje rewelacjom Ungera ciężaru gatunkowego. Tłumaczy niewytłumaczalne postępowanie dyktatora USA, jego czołobitność wobec Putina. Brak (publicznie dostępnych) dowodów, że Trump jest jego agentem. Istotne jest to, że postępuje tak, jakby nim był.

Kubeł lodowatej wody, jakim jest prorosyjska wolta Trumpa, wylał się także na głowy stuprocentowo dotąd zwasalizowanych republikanów w Kongresie. Reakcja? Kongresmeni tej partii Brian Fitzpatrick przedstawia ponadpartyjny projekt ustawy blokującej zawieszenie sankcji wobec Rosji. Jego republikański kolega gen. Don Bacon deklaruje: „Kongres musi zabrać głos”. Lecz republikańscy liderzy obu izb wysłali Kongres na urlop – od połowy września do 3 listopada... „Poparcie Trumpa dla Putina to coś unikalnego w naszej historii – pisze David Sanger, publicysta „The New York Times”. – Nigdy dotąd nie wykonaliśmy tak drastycznego zwrotu, nie zaczęliśmy popierać agresora, oczerniając jego ofiarę”. Noblista Krugman zatytułował swą analizę: „Zdrajca głównodowodzący”.

Jak ustosunkują się do tego Amerykanie? Okaże się w wyborach 3 listopada. Według nowego sondażu, 3 proc. darzy Rosję – jak Trump – sympatią. Reszta popiera Ukrainę. Trumpa zaś aprobuje (ostatnie dane) 29 proc. rodaków.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) zaprawa do barwienia drewna, 2) szybki rysunek bez detali, 3) fredrowski lichwiarz, 4) gazety i czasopisma razem, 5) zakres wartości, 6) sucha gałązka w pysku psa, 7) ozdobna falbana przy szyi, 8) korzenna przyprawa o ostrym smaku, 9) bok statku, 10) sytuacja bez wyjścia, 11) jajeczna potrawa z patelni, 12) jednośląd napędzany nogami, 13) w parku lub klasie, 14) dają o sobie znać w stresie, 15) kowbojskie widowisko z bykami, 16) kwiatowa wyspa na trawniku, 17) księga na zdjęcia lub znaczki, 18) świeci przy łóżku lub na ścianie, 19) anglosaska jednostka długości, 20) dane go trzeba dotrzymać, 21) ocenia występ w konkursie, 22) wolne stanowisko pracy, 23) duża brama do stodoły, 24) pień bez gałęzi, 25) indiańskie trofeum, 26) połączenie włókien lub nerwów, 27) mleczny tłuszcz na pieczywo, 28) nawiany śnieg na drodze, 29) suche żdźbła po omłocie, 30) kilka dźwięków naraz, 31) rytm wyczuwalny na tętnicy, 32) działa dla wywiadu, 33) niejedna w murze, 34) święty obraz ze Wschodu, 35) grupa zwierząt jednego gatunku, 36) przy drzwiach lub w oku, 37) domowy mebel z trunkami, 38) krój albo kondycja, 39) znakowana droga dla turysty, 40) asfaltowa droga między miastami, 41) wynik bez zwycięzcy, 42) skarbiec z baśni, 43) na grobie lub igrzyskach, 44) butelka rowerzysty, 45) przewrót przez głowę, 46) podłużne ciastko z kremem, 47) kolej pod ulicami miasta, 48) sport motorowy, 49) czas zbioru zbóż, 50) punkt nad obserwatozem, 51) dowództwo kierujące działaniami, 52) podpira piętę w bucie, 53) środowiskowa odmiana języka, 54) przychód ze sprzedaży, 55) słodycz na patyku, 56) fartuch roboczy, 57) szachowa figura, 58) prowadzi listonosza, 59) poziomy występ na elewacji, 60) kieruje strumieniem gazu, 61) grupa samolotów w szyku, 62) ptak albo studzienny wysięgnik, 63) ozdobne naczynie na kwiaty, 64) zwinięta taśma, 65) wielbiciel damy, 66) opowieść z morałem, 67) służą do kierowania koniem, 68) widowiskowy pokaz, 69) zbiera się w ustach łasucha.

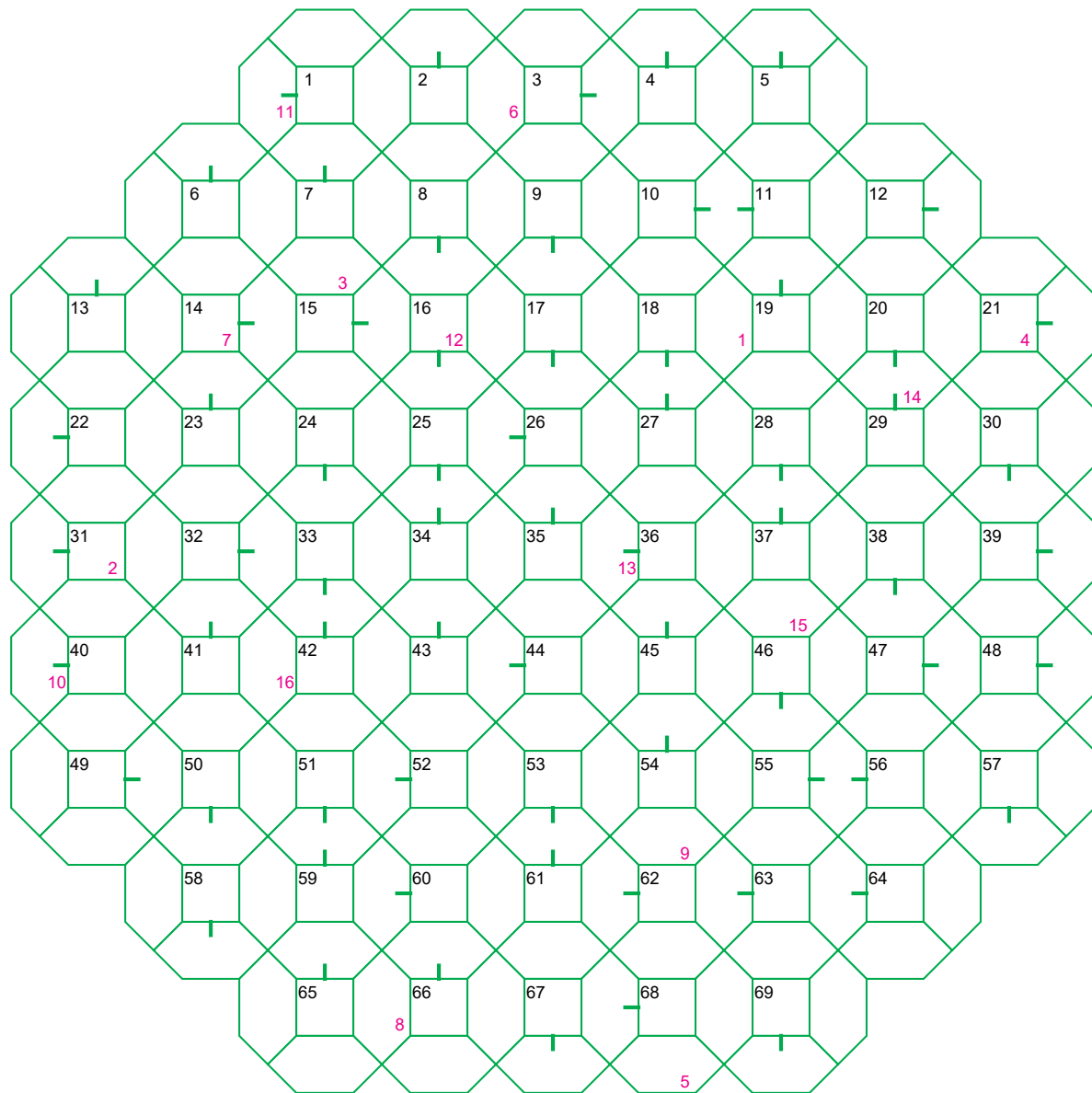
Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Spotyka się dwóch kumpli, dawno się nie widzieli.
– **Cześć, podobno się ożeniłeś, dobrze ci? Nie narzekasz?**
– **Nie narzekam...**
– **A to limo pod okiem to skąd?**

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----

WIRÓWKA



**Rozwiązanie krzyżówki z numeru 42/2026:
„ŻE DZIŚ CZWARTEK”.**

Nagrody otrzymują: Magda Mirowska z Koluszek, Teresa Krukowska z Ełku, Krzysztof Pyra z Lublina.

Spadek „powołań”



Jakiś czas temu, katolicy statystycy podali aktualną liczbę seminarzystów diecezjalnych i zakonnych przygotowujących się do fachu księdza. Cieszy mnie, że ich liczba nieubłaganie spada i na przykład w 2024 roku było ich jeszcze ogółem 1 594, w 2025 roku – 1 453, czyli mniej o 141, a teraz jest ich tylko 1 372, czyli licząc rok do roku mniej o kolejnych 81 kleryków. Przyczyny tego spadku są znane i zróżnicowane. Jedną z nich – w związku z medialnymi doniesieniami dziennikarskimi na temat wyczynów księży w tym w wielu wypadkach ich zachowań kryminalnych – jest wstyd kształcenia się na księdza. Drugą przyczyną jest coraz większa tolerancja dla gejów. Obecnie nie muszą się – jak kiedyś – chować w seminariach duchownych, na plebaniiach i w klasztorach, nie muszą też oszukiwać i mówić „poczułem powołanie”. „Powołanie” to w bardzo wielu wypadkach wynikało przecież po prostu z homoseksuali-

zmu. W kat. Kościele jest wielu gejów i, jak podają media, im wyższe stanowiska, tym jest ich więcej, gdyż często awanse kościelne osiągane są metodą „przez łóżko”. W takim wypadku, osoby te często dla odwrócenia uwagi od swojej orientacji seksualnej prezentują homofobiczną postawę. I na koniec przytoczę cytaty znawcy tematu. Parę lat temu ówczesny red. nac. katolickiego tygodnika, należącego do diecezji warszawsko-praskiej, pt. „Ldzie-my” ks. Henryk Zieliński pisał: „Traktowanie kapłaństwa jako *gay profession* stało się dla Kościoła gangreną”.

Czytelnik

Straszenie bożą

Ostatnio wybrałam się do parku. Na sąsiedniej ławce siedziała para z wnukiem. Chłopczyk miał około trzech lat i był niezwykle miłym i radosnym dzieckiem. W pewnym momencie – zdaniem dziadków – zbyt się rozkoszył. Wówczas zaczęli domagać się od maluszka posłuszeństwa, stosując specyficzne metody wychowawcze.

Chłopiec musiał wysłuchiwać, jak to pan bozia patrzy na niego z góry, wszystko widzi i nie jest z niego zadowolony. Dziecko najwyraźniej przestraszyło się, zaczęło niepewnie rozglądać się i patrzeć w niebo. Twierdziło, że nie widzi w górze nikogo, ale dziadkowie upierali się, że pan bozia jest niewidzialny, ale na pewno wszystko widzi. Takie zachowanie wywołało u mnie wiele przemyśleń. Jak można małemu dziecku wtłaczać do głowy, że jest ciągle kontrolowane przez jakąś niewidzialną postać. Czy nie doprowadzi to w przyszłości do akceptacji bycia kontrolowanym m.in. przez księży. Czyż w ten sposób nie chowa się potulnych owieczek, które, kiedy dorosną, będą żyły w ciągłym lęku i pod presją „woli bożej”. Zastraszane od najmłodszych lat dziecko może w przyszłości tłumić swoje pasje, talenty i racjonalne myślenie, żeby w żadnym wypadku, nie narazić się panu bozi. Być może zostanie mu tylko systematyczne klepanie modlitw, bieganie do kościoła i spowiedzi lub w najlepszym razie kozeta u terapeuty.

Spacerowiczka

Wystarczy spojrzeć na typowe dania kuchni góralskiej. W żadnym z nich nawet nie ma mowy o dodatku oscypka. Haluski, kwaśnica, moskole – to proste i tanie dania oparte na kapuście, ziemniakach i mące.

Dorota Gepert, „Luksus z Podhala” (w:) „Newsweek. Food & Living”



Z ziemniaków, kapusty i mąki

Ostatnie teksty piszę w największym sanatorium w Ustroniu, w którym kręcony jest kolejny odcinek znanego reality show o miłości. Ale o ile ten serial jest być może ciekawy do oglądania w telewizji, to wyżywienie w realu, które dostają tu kuracjusze, ma jedynie podtrzymywać funkcje życiowe i – wykorzystując nomenklaturę hydrologiczną – znajduje się poniżej dolnych stref stanów niskich. Skutek? Coraz częściej kogoś nie ma przy stoliku na obiedzie lub kolacji, bo woli samodzielnie poznawać uroki kuchni Śląska Cieszyńskiego, tym bardziej że nawet ta najbardziej atrakcyjniejsza i smaczniejsza niż „zdrowa” sanatoryjna.

Kulinaryny konglomerat

Wpadł mi w rękę artykuł Katarzyny Szkaradnik „Ślązacy cieszyńscy jako *nasi-Obcy / my-Inni* w pismach Jana Szczepańskiego”, w którym zwróciłam uwagę na zdanie: „Ślązakowszczyzna zdaje się być zjawiskiem pogranicza, stykania się narodów i kultur, i na Śląsku Cieszyńskim (...) jest raczej zjawiskiem charakterystycznym”. To połączenia narodów (górali beskidzkich Czechów, Niemców, Austriaków, Węgrów, Włochów oraz Żydów) zaowocowało zróżnicowaną kuchnią – wykwintną i elegancką, czerpiącą przykład z wiedeńskiej tradycji, ale także i wiejską, pożywną i prostą.

Dziś proponuję tę najprostszą.

Żebrocza

Żebrocza wywodzi się z Wisły, ale nie wiem, czy lubił ją Małysz. To prosty i sycący jesienny *comfort food*. Podstawą, nienaruszalną, są ziemniaki, wędzony boczek, cebula, czosnek i, opcjonalnie, ryż lub kasza jęczmienna. Najpierw należy ugotować szklankę ryżu lub kaszy. Potem pokroić 250-500 g wędzonego boczku i wytopić go, pod koniec dodając 1-2 cebule pokrojone w kostkę i 2-3 ząbki posiekanego czosnku. Następnie obrać ziemniaki i zetrzeć je jak na placki ziemniaczane, wlać do nich 1,5 szkl. wrzącego mleka, a potem dodać ryż/kaszę oraz skwarki z czosnkiem i cebulą. Masę trzeba jeszcze raz wymieszać, przelać do wysmarowanego tłuszczem żaroodpornego naczynia i piec w 200°C przez godzinę. Niektórzy uważają, że pod koniec należy żebroczkę „posmarować” śmietaną.

Placki

Z blachy: pozostawmy przy ziemniakach. Dawniej w każdej chałupie był kuchenny piec węglowy z blachą. Dziś możecie upiec placki na metalowej lub ceramicznej

silnie rozgrzanej patelni bez tłuszczu, na żeliwnej płycie nad ogniskiem lub na silnie nagrzanym blasze, też bez tłuszczu, w piekarniku. Utrzyjcie i doprawcie ziemniaki jak na placki ziemniaczane. Rozłóżcie na gorącej blasze płaskie placki (grubości jak ziemniaczane), pieczcie z obu stron. Możecie podawać je z masłem, ze śmietaną, posypane cukrem albo polane miodem lub z wyrzyskami, czyli zesmażonymi, duszonymi okrawkami tłustego mięsa wieprzowego (np.: boczek, schab, szynka czy słonina). Pod koniec duszenia możecie dodać do nich cebulę i paprykę.

Pukane: do pół litra letniego mleka dodajcie 100 g drożdży, łyżeczkę cukru i dobrze wymieszajcie. Dodajcie łyżeczkę soli, wsypcie 1 000 g mąki razowej i dobrze wyróbcie. Odstawcie do wyrośnięcia, a potem małymi porcjami formujcie nieduże placuszki. Pieczcie je bez tłuszczu w 190-200°C, po zrumienieniu się z jednej strony obróćcie na drugą. Będą gotowe, gdy popukane wydadzą głuchy odgłos. Podawajcie je z wędzonym boczkiem lub wędzoną słoniną, masłem lub zsiadłym mlekiem.

Bryndzowe haluski

Bryndzowe haluski to potrawa góralska, prosta i pyszna. Zaczynicie od starcia 500 g ziemniaków na tarce o najdrobniejszych oczkach. Następnie osólcie i wymieszajcie je ze szklanką mąki, by tylko delikatnie zagęścić masę. Zagotujcie wodę, do której wlewajcie kluseczki. Możecie przecierać je przez sitko o grubych oczkach lub nabierać łyżką małe porcje masy i włożyć do garnka z gotującą się osoloną wodą. Kiedy kluski wypłyną na powierzchnię, przełóżcie je łyżką cedzakową do miski. Na koniec opłuczcie je zimną wodą i odcedźcie, przełóżcie do garnka i posypcie bryndzą, delikatnie podgrzewając, aż bryndza się rozpuści. Dodanie kilku łyżek mleka przyspiesza proces rozpuszczania sera. Kiedy kluseczki oblepi ser, przełóżcie je na talerz i posypcie usmażonymi skwarkami, złocistą cebulą oraz natką pietruszki. Nie macie bryndzy? Spróbujcie zastąpić ją fetą wymieszaną pół na pół z twarogiem.

Prażuchy żywieckie

W Łodzi jadamy prażuchy z ugotowanych ziemniaków utłuczonych z zaparzoną mąką pszenną. Żywieckie robi się tylko z mąki żytniej lub żytniej razowej i wody. Suchą mąkę uprażcie na złoto bez dodatku tłuszczu, a następnie usmażcie, stopniowo dolewając osolony wrzątek, łyżką rozdzielając kawałki skleionej mąki na kluski. Wody nie powinno być ani za dużo, bo wtedy powstanie mało

apetyczna breja, ani za mało, bo prażuchy będą za suche. Nie podam proporcji, bo efekt zależy od stopnia wysuszenia mąki.

Kapusta kiszona z zasmażką

Pokrójcie kilogram kapusty kiszonej i ugotujcie ją z liściem laurowym, zielem angielskim i kminkiem. Obierzcie 2 ziemniaki i zatrzyjcie na drobnej tarce. Usmażcie 100 g pokrojonej w kostkę słoniny lub boczku, wyjmijcie skwarki, dodajcie do tłuszczu starte ziemniaki, zalejcie wodą i ugotujcie; gotujcie od chwili zawrzenia ok. 20 minut, wciąż mieszając, by się nie przypaliło. Połączcie z odcedzoną kapustą, doprawcie. Gdyby była za gęsta, rozrzedźcie wodą od gotowanych ziemniaków.

Fasola na sucho

Ugotujcie kolorową fasolę, aż woda wyparuje. Dodajcie do niej pokrojony w kostkę usmażony wędzony boczek z cebulą. Doprawcie solą, pieprzem i octem. Podobno rewelacyjnie smakuje z zsiadłym mlekiem.

Buchetki

Buchetki to lubiana potrawa na podwieczorek lub kolację. Zagnieście ciasto drożdżowe z 500 g mąki, ok. ½ l letniego mleka, 50 g drożdży, 100 g cukru, szczyptę soli, 3-4 żółtek, 80 g płynnego masła. Formę na buchetki wysmarujcie masłem. Kiedy ciasto wyrośnie, podzielcie je na równe porcje wielkości bułeczek, rozklepcie na dłoni i włóżcie do nich nadzienie, np. powidlą, dżem z czarnych porzeczek, konfiturę, marmoladę. Zalepcie i każdą buchetkę otoczcie w płynnym maśle, układając obok siebie stroną zalepioną do dołu. Zostawcie do wyrośnięcia, posmarujcie na wierzchu stopionym masłem lub roztrzepanym jajkiem. Wstawcie na 40 minut do piekarnika nagrzanego do 180°C. Zróbcie próbę patyczkiem. Wyjmijcie, posypcie cukrem pudrem i podawajcie z sosem waniliowym lub powidłowym.

Sosy

Waniliowy: utrzyjcie 2 żółtka z 60 g cukru, łyżką mąki pszennej i skórką otartą z cytryny na pienistą masę. Zagotujcie ½ l mleka z przekrojoną wanilią. Wrzącym mlekiem zalejcie żółtka, ubijając je na parze do chwili, gdy zaczną gęstnieć. Studźcie, mieszając, by nie zrobił się kożuch.

Powidłowy: wymieszajcie szklankę powidła z 10 g mąki ziemniaczanej, szklanką mleka, cynamonem i otartą skórką cytrynową lub pomarańczową. Zagotujcie, mieszając. Kiedy zgęstnieje, doprawcie ewentualnie cukrem lub cynamonem. ●

Żółty paździenik cd.



Z gadziej perspektywy

Rok 1956 zaczął się jak w filmie Hitchcocka. Od trzęsienia ziemi, a potem napięcie już tylko rosło.

Trzęsieniem był referat o zbrodniach popełnionych przez genseka Stalina. Odczytał go niespodziewanie podczas XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego jej nowy gensek, czyli sekretarz generalny Nikita Chruszczow. I zapowiedział destalinizację partii, państwa oraz międzynarodowego ruchu komunistycznego. Referatu wysłuchali delegaci i goście Zjazdu. Wstrząśnięci i zmieszani.

Wśród nich był I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut. Stalinowiec odpowiedzialny za zbrodnie frakcji stalinowców w Polsce. I podczas Zjazdu zmarł, co wywołało falę plotek w Polsce. Dziś wiemy, że był to zawał serca spowodowany skrywaną przez niego chorobą wieńcową i powikłaniami zapalenia płuc. Zgon pewnie przyspieszyła destalinizacja zapowiedziana przez Chruszczowa.

Ale zanim Gomułka, zwolniony z aresztu w grudniu 1954 r., do władzy powrócił, I sekretarzem KC PZPR został Edward Ochab. Polityk rozważny, kompromisowy, w partii uważany za „człowieka środka”. Dobry przywódca na czas przejściowy. W kwietniu, podczas zebrania warszawskiego aktywu partyjnego, Ochab poinformował obecnych o rehabilitacji Gomułki i oczyszczeniu go z zarzutów wrogiej działalności. Ale podtrzymał krytyczną ocenę poglądów byłego I sekretarza KC PPR.

We wrześniu 1956 r. I sekretarz Ochab wraz z polską delegacją gościł na VIII Zjeździe Komunistycznej Partii Chin. Ku jego zdumieniu, i innych zaproszonych przywódców także, tylko z nim przewodniczący Mao spotkał się wtedy aż trzy razy. Okazało się, że chińscy komuniści bacznie obserwują wydarzenia w Polsce. Zwłaszcza czerwcowy bunt robotników w Poznaniu, krwawo przez polskie wojsko stłumiony. Chińscy liderzy przeanalizowali go i kiedy w sierpniu 1956 r. podobny protest wszczęli robotnicy w Szanghaju, to zamiast wojska wysłano tam negocjatorów. I tak, bogatsi o polskie doświadczenia, rozbroili buntownicze nastroje, spełniając część robotniczych żądań.

Chiny wstają

W 1949 r. przewodniczący Mao ogłaszał Chinom i światu powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Wtedy pod-

kreślił, że nikt już nie będzie Chińczyków upokarzał. Chiny wstają z kolan i wracają „na należne im miejsce”. Mocarstwa, rządzonego teraz przez Komunistyczną Partię Chin. Choć przewodniczący Mao podziwiał Stalina jako skutecznego polityka, to nie godził się na wyznaczoną mu przez niego rolę junior partnera. Nowego genseka Chruszczowa już nie szanował. Nie był też Mao zwolennikiem destalinizacji, która rozlała się poza partyjne ramy.

Bo był Chińczykiem. A w konfucjańskich Chinach każda publiczna krytyka przywódców, rodziców, autorytetów zawsze była uważana za akt barbarzyństwa. Mao wyczuł też, że destalinizacja przyniesie chaos w KPZR i ruchu komunistycznym. Da szansę liderom KPCh pragnącym przewodzić komunistom. Na początek w Azji. Dlatego chińscy liderzy poszukiwali w światowym ruchu komunistycznym sojuszników. Liderów niepokornych wobec radzieckich hegemonów. Takim okazał się Władysław Gomułka.

Polska też

Decyzją VIII Plenum KC PZPR z 19 października 1956 r. został on dokooptowany do Komitetu Centralnego. Wcześniej na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR powiedział: „Można rządzić narodem, gdy utraciło się jego zaufanie, za pomocą bagnetów, ale kto się orientuje na taką ewentualność, ten sam orientuje się na zagubienie wszystkiego. Do starych metod powracać nie możemy”.

Kiedy Chruszczow dowiedział się, że uważany za wrzega Gomułka zaczął uczestniczyć w posiedzeniach Biura Politycznego, co oznaczało rychłą marginalizację prораdzieckiej frakcji „natolińczyków”, postanowił interweniować. Nakazał, by stacjonujące w Polsce radzieckie wojska wyszły z koszar i ruszyły na Warszawę. Na wieść o tym wierne władzom, lecz nieliczne, oddziały polskiego wojska ruszyły do obrony stolicy. Wolę obrony demonstrowali też warszawscy robotnicy. Zapowiadało się kolejne powstanie.

Rankiem 19 października wylądowała w Warszawie niezapowiedziana radziecka delegacja z Chruszczowem na czele. Zażądała przerwania obrad Plenum, sprzeciwiła się planom wykluczenia z Biura Politycznego marszałka Rokossowskiego i prораdzieckich działaczy. Pomimo

nacisków Ochab nie przerwał obrad, a Plenum przyjęło w swój skład, czyli formalnie do władz PZPR, nie tylko Gomułkę, ale też grono jego współpracowników.

Tego dnia Ochab wraz z Gomułką spotkali się w Belwederze z delegacją radziecką. „Jesteśmy zdecydowani na brutalną interwencję i nie dopuścimy do realizacji waszych zamiarów” – rugał ich butny Chruszczow.

Gomułka, czując się już przywódcą PZPR, początkowo był spokojny. Tłumaczył, że zmiany są konieczne, ale nie oznaczają obalania ustroju i sojuszy. Jednak kiedy Chruszczow ponownie zażądał całkowitego posłuszeństwa, Gomułka wpadł w furję. I zaczął rugać Chruszczowa. Najpierw po rosyjsku, potem po polsku. Zdumiony Chruszczow zaproponował przerwę w rozmowach. I odleciał do Moskwy.

Następnego dnia dotarli tam dwie złe wieści. Z Węgier, gdzie gotowało się antyrządzieckie powstanie. I z Chin. Okazało się, że przewodniczący Mao kategorycznie sprzeciwia się radzieckiej interwencji w Polsce. Na dowód tego wysłał pilnie delegację z Liu Shaoqi, pełniącego funkcję głowy państwa. Wtedy Chruszczow nakazał zatrzymać wojska radzieckie.

Wbrew jego oczekiwaniom 21 października Gomułka został wybrany na I sekretarza PZPR. 24 października wygłosił na wiecu na Placu Defilad słynne przemówienie zaczynające się słowami „Towarzysze! Obywatele! Ludu pracujący stolicy!”, które przyniosło mu powszechną sympatię. Od 16 do 18 listopada przewodniczył polskiej delegacji, która uzyskała w Moskwie znaczne ustępstwa i większą suwerenność w relacjach z ZSRR. Radzieccy pogodzili się z nim, bo zorientowali się, że Gomułka chce jedynie reform, a nie rozwałki systemu. Poza tym mieli już ważniejsze problemy. W Egipcie wybuchła wojna o „odzyskanie” Kanału Sueskiego przez Francję i Wielką Brytanię. Po stronie Egiptu interweniowały zgodnie ZSRR i USA. Na Węgrzech wybuchło zbrojne powstanie. Żądano tam wycofania wojsk radzieckich i wyjścia Węgier z Układu Warszawskiego. Armia Radziecka krwawo stłumiła powstanie, bo nie było wtedy węgierskiego Gomułki.

Świat oczywiście wielce współczuł Węgrom, ale w ich obronie nie ruszył. Jak 12 lat wcześniej podczas Powstania Warszawskiego.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



W najtklubowym Kasynie jego szef i zarazem nasz Proboszcz o. Oktan oraz osiedlowe Babcie Maryi przygotowują dekoracje z okazji zbliżającego się Balu Wszystkich Świętych. Jako międzygwiazdny wróg Halloween, Proboszcz od lat urządził w salce katechetycznej Bal, lecz jego popularność była, delikatnie mówiąc, słaba. Teraz, korzystając z nowego lokum i mając możliwość dotarcia do nowej „klienteli”, mogło się to, według niego, zmienić. Maszyny, które losowały symbole owoców, a w tym bonusowych dyń, zostały wyłączone, „jednoręki bandyta” o nazwach VooDoo, Wyspa Szkieletów czy też Kryształowa Czaszka wyniesiono do magazynu, a zamiast nich ustawiono stare flipery. Z uwagi na fakt, że sprzęt rozrywkowy o „świętej” tematyce nie był dostępny z powodu marnej popularności, kle-

cha zdecydował się na flipery: Święty z Simonem Templarem granym przez Rogera Moore’a w filmie o tym samym tytule, Schody do Nieba z postaciami z kapeli Led Zeppelin oraz Merry Christmas, który bądź co bądź również nawiązywał do tematyki świątecznej. Kasyno na ten dzień nie promowało pogańskiego, halloweenowego kultu śmierci! Co prawda ogromny krzyż z przybitym człowiekiem umieszczono na głównej sali, ale to jakoś księdzu nie przeszkadza.

Tak samo nie przeszkadza mu chodzenie po kołędzie w dziwnych sukienkach, po domach obcych ludzi, w celu zbierania fantów. Natomiast chodzenie dzieci w halloweenowych przebraniach, po domach obcych ludzi, w celu zbierania fantów – już tak. Nie toleruje, szuja, konkurencji...

OBYWATEL JANEK

Spod kardynalskiego kapelusza

Polityczna piaskownica



Po traumatycznym okresie rządów tak zwanej zjednoczonej prawicy Polki i Polacy dokonali zmiany nie tylko w ławach obu izb parlamentu, ale i rządowych.

Jesteśmy obecnie po trzech latach od tych pamiętnych wyborów, już za rok skończy się kadencja rządów naszych wybrańców. Rzecz w tym, że nasza polityczna cierpliwość zostaje wystawiona na poważną próbę. Z jednej strony, pamiętamy zapowiedzi i obietnice wyborcze, a z drugiej – widzimy, że nie tylko niewiele z nich udało się już zrealizować, ale też nic nie zapowiada, że w ciągu ostatniego roku tej kadencji cokolwiek z pozostałych zostanie spełnione.

Obiecanki cacanki...

Wybrańcy narodu, ci którzy stworzyli obecną koalicję rządzącą, wyjątkowo wygodnie rozsiedli się w fotelach rządowych czy parlamentarnych; ci, którzy nie weszli do parlamentu, otrzymali na otarcie łez równie dochodowe stanowiska w administracji rządowej na terenie całego kraju albo – co jest jeszcze bardziej pożądane z finansowego punktu widzenia – posadki w spółkach należących do Skarbu Państwa. I co miesiąc pobierają daniny, nie wiedząc czemu nazywane wynagrodzeniami.

Kiedy politycy koalicji rządzącej liczą swoje pieniądze, my, wyborcy, liczymy nadal na realizację choćby tych najważniejszych obietnic z jesieni 2023 r. A obiecywano nam wówczas wiele. Kwota wolna od podatku, przywrócenie praw kobiet w sprawie aborcji, zmiany w systemie edukacji, likwidacja Funduszu Kościelnego,

a w stosunku Kościoła katolickiego – państwo przywrócenie zasady rozdziału. Oczekiwaliśmy też i oczekujemy rozliczenia na salach sądowych wszystkich afer i nadużyć władzy z wcześniejszego politycznego rozdania. Pamiętamy finansowe szaleństwa poprzedniej władzy, wielomilionowe kwoty przelewane na różnego rodzaju fundacje, stowarzyszenia czy instytucje kościelne, aby wyprowadzić pieniądze z budżetu państwa na konta politycznych sojuszników zjednoczonej prawicy. Pamiętamy też nadużycia związane z Funduszem Sprawiedliwości, podsłuchy telefonów, Pagasusa czy niezrozumiałe działania prezesa Narodowego Banku Polskiego. Pamiętamy nieudolność władz centralnych w czasach pandemii, co doprowadziło do śmierci naszych krewnych, sąsiadów czy znajomych, a w tym czasie puchły konta bankowe politycznych cwaniaków, kupujących nieprzydatny sprzęt do ratowania życia.

Chłopcy z placu zabaw

Jesienią 2023 r. usłyszeliśmy szumne zapowiedzi skutecznych działań naprawczych. Kogo to i skąd wyprowadzi się w asyście policji, bo złodziejstwo jest paskudne, a publiczne finanse są święte. Zapowiedzi te robiły na nas duże wrażenie i wielu szczerze w nie uwierzyło. Piszący te słowa także. Minęły trzy lata i nikogo nie wyprowadzono z żadnego banku, trybunału, sądu lub prokuratury. Mało tego. Ci, którzy mieli być rozliczeni, co miesiąc otrzymują pieniądze raczej nieosiągalne dla przeciętnego podatnika i wyborcy w naszym kraju. Nic nie wskazuje, aby to się miało kiedykolwiek zmienić.

Demokracja polega na tym, że jedni członkowie wspólnoty dokonują cyklicznie politycznych wyborów swoich reprezentantów, a wybrani realizują ich oczekiwania. I nie oszukują tych, którzy ich wybrali. Przynajmniej takie są jej założenia, bo w polityce nie liczą się zapowiedzi, ale skuteczne działania.

Zupełnie inaczej wygląda to jednak w naszej polskiej codzienności. Liderzy ugrupowań politycznych od niepamiętnych już czasów traktują politykę jak zabawę. Dostają od swoich wyborców kosztowne zabawki, potężne „kieszonkowe” i mają kilka lat na beztrudne budowanie swoich zamków z piasku. Charakteryzuje ich, że nie pamiętają tego, kto ich do tej piaskownicy wpuszczał, kto im te drogie zabawki kupił, albo – co gorsza – uważają, że to my mamy na tyle krótką pamięć, że szybko zapominamy, komu i po co „ustawiliśmy życie” w tej rozkosznej piaskownicy.

Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że na naszym niebie pojawiają się nadciągające ze wschodu czarne chmury. Są coraz ciemniejsze i zapowiadają nieuchronną burzę. Ba, nad naszym horyzontem często już się błyska, co zwiastuje gwałtowną ulewę z wyładowaniami.

Wybrańcy narodu, mimo iż widzą tę nadciągającą nawałnicę, nie rezygnują jednak ze swojej zabawy. Dla nich nadal najważniejsza jest piaskownica i walka o coraz kosztowniejsze zabawki, za które i tak my zapłacimy... I żyją w przeświadczeniu, że luksus jest im dany raz na zawsze, bez refleksji, że my – naród – też mamy naturalne mechanizmy obronne...

Andrzej Gerlach

prof. Joanna Senyszyn

Twój głos w Senacie

senyszyn2026.pl

NOWA FALA SENYSZYN

KW NOWA FALA PROFESOR SENYSZYN

senyszyn2026.pl

Kochani!

22 listopada wybieracie swojego senatora!
Jestem jedyną kandydatką spoza układów.
Zagłosujcie mądrze – na profesor nauk ekonomicznych, osobę życzliwą, niezależną, którą znacie i lubicie.
Obiecuję, że zadbam o wszystkich i nie pozwolę skrzywdzić zwykłych ludzi.

*Proszę o poparcie
nasza Joanna Senyszyn*

NOWA FALA SENYSZYN

JOANNA SENYSZYN
22 LISTOPADA 2026
POLSKA 2026

Mieszkańcy Zielonej Góry
oraz powiatów krośnieńskiego,
świębodzińskiego
i zielonogórskiego

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Harńderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji i skracania tekstów.
Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł
„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl



ZAORANE

Zgorzelec

Lamiący notorycznie sądowy zakaz prowadzenia pojazdów 36-latek został zatrzymany do kontroli. Gdy policjanci zapukali w szybę jego auta, za kierownicą siedziała już 20-letnia pasażerka. Dumna ze swojego fortelu para nieźle się zdziwiła, gdy policjanci wyjęli test do wykrywania narkotyków. Okazało się, że oboje byli pod wpływem metamfetaminy. Teraz zajmnie się nimi sąd. Może w swojej niezmierzonej pomysłowości zatrudnią do obrony detektywa Rutkowskiego?

Trawniki

Pewna 36-latką postanowiła pojechać autem w odwiedziny do koleżanki. Niepewny tor jazdy prowadzonego przez nią pojazdu zaniepokoił świadka, który zatrzymał jadący zygazkiem samochód i wezwał policję. Gdy czekali na patrol, siedząca za kierownicą kobieta... zasnęła. Umiejętność zachowania stoickiego spokoju nie była, niestety, efektem medytacji. Okazało się, że miała w organizmie 3,8 promila alkoholu, a dopiero jechała na spotkanie. Strach pomysleć, jaki wynik pokazałyby alkomat w drodze powrotnej.

Nidzica

Dwie przyjaciółki spotkały się przy winku. Coś poszło jednak nie tak. 37- i 42-latką pokłóciły się i rozstały mocno wzburzone. Po godzinie starsza z kobiet zawiadomiła policję, że ktoś wybił szyby w lokalu należącym do jej rodziców. Sprawczynią była oczywiście młodsza z pań. Kobiety pokłóciły się o... męczyznę. Życiowo doświadczeni pytamy nie o to, czy był on wart choć tyle, co wybite szyby, ale o to, czy był wart utraty przyjaciółki?

Sulęcín

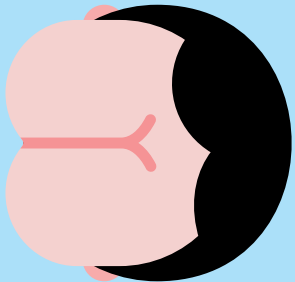
Podczas kupna używanego samochodu 36-latką otrzymała tylko jeden klucz. Sprzedający zapewnił ją, że drugiego nie ma. Dwa dni później pojazd zniknął spod bloku. Szybko okazało się, że dawny właściciel zatęsknił za autem i postanowił je odzyskać – bez oddawania pieniędzy. Może był Niemcem? W końcu to oni „płaczą, jak sprzedają”.

Rzgów

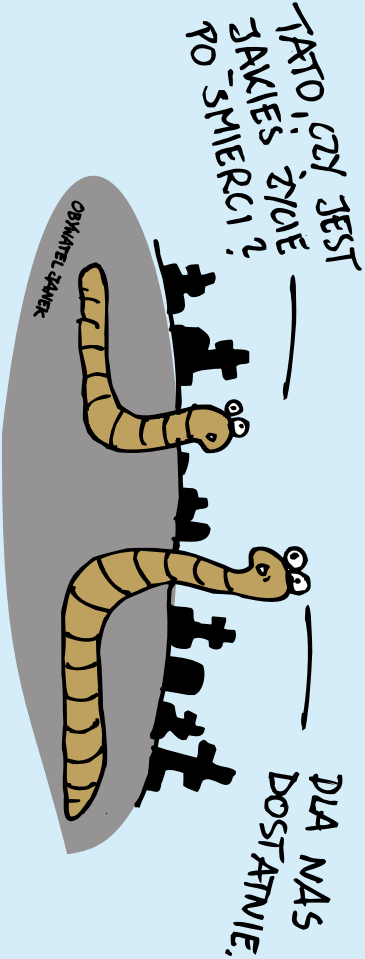
Policjanci ustalili, że w lesie może dojść do bójki pseudokibiców, zastawili więc pułapkę. Kiedy 16 mężczyzn w wieku od 19 do 45 lat „rozgrzewało się”, zatrzymali ich. Panowie tłumaczyli, że... przyjechali na gryzby. Mundurowi znaleźli przy nich noże i rękawice do walki wręcz. Przecież każdy wie, że gryzby zwykle nie poddają się bez walki.

Z Pisiej pupy się wyrwało:

Zima idzie, szczeliny są,
woda wejdzie, mróz
rozsadzi. Zobaczymy,
co wyjdzie.



Przemysław Czarnek poseł



FARYZAJDA



„To, co rzeczywistość dzieje się w Ukrainie, to to, że istnieje ogromna różnica między elitami a zwykłymi ludźmi. Ci pierwsi bardzo wzbogacili się na setkach miliardów płynących na Ukrainę, podczas gdy dzieci tych drugich są mobilizowane, by ginąć w okopach. I część tych pieniędzy amerykańskich podatkników wraca po przejęciu przez maszynki do ich prania w celu sfinansowania kampanii politycznych w Ameryce – właśnie dlatego niektórzy politycy bardziej troszczą się o Ukrainę niż o Amerykę”.

Elon Musk, amerykański biznesmen

„Nie, Elonie, Stany Zjednoczone zaprzestały finansowania Ukrainy w zeszłym roku. W rzeczywistości amerykańskie firmy zarabiają na amerykańskiej broni, za którą płacimy my, Europejczycy. Im bardziej mieszasz się w naszą politykę i im bardziej bawisz się w politykę ze swoimi produktami, tym bardziej szkodzisz swojej marce”.

Radosław Sikorski, wicepremier

„Premier odpowiada za rząd i sposób zarządzania nim, a to zarządzanie jest przemocowe. (...) Powiem jedną rzecz. problemem tego rządu jest ciepła woda w kranie. Gdy przychodzi ktoś z gorącą, jasną, strategiczną wizją tego, co trzeba zmienić, odpowiedzią jest cynizm, przemoc i podgryzanie”.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, była ministra funduszy

„Myślałem, że zanim odejdzie, to zadzwoni chociaż i powie, że znudziła się tą pracą. Nie będę się wyżyłiwiał. Od dłuższego czasu współpracę nie była najłatwiejszą, nie mówię tylko o sobie. Mam wrażenie, że jest politycznie bardzo pogubiona”.

Donald Tusk, premier

„Są ludzie, którzy odchodzą, decydują się na dokonanie jakichś działań, którzy na jakimś etapie uznają, że rozłam jest lepszą metodą niż współpraca i z tym trzeba się pogodzić”.

Szymon Hołownia, wicemarszałek Sejmu

„Najnowsze badania genetyczne pokazują, że Rosjanie i Ukraińcy są w rzeczywistości jednym narodem. Dobrze, ktoś chce myśleć inaczej, mieć inne zdanie – w porządku, zgadzamy się na to. Tak ukształtowała się historia dawnej Rosji, takie są realia dzisiejszego dnia. Ale we wszystkich sprawach można dojść do porozumienia”.

Włodimir Putin, prezydent Rosji

„Planujemy spotkać się w pierwszej połowie listopada, jak najwcześniej. Jesteśmy gotowi na spotkanie w dowolnym dniu, nawet jutro, jednak wszystko zależy od Rosjan”.

Wołodymyr Zelenski, prezydent Ukrainy

„Chcielibyśmy wrócić do życia, w którym Rosja i Ukraina zawierają porozumienie, a wtedy byłbyśmy w stanie robić interesy z obiema stronami”.

Donald Trump, prezydent USA

„My musimy się zbroić, (...) coraz więcej dronów ląduje niedaleko nas i trzeba o tym pamiętać”.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

OpR. J.D.G.